



nto

74 lata

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek, 10.07.2026

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

**Z naszych stron**

Mój dziadek na sprawiedliwość czekał prawie osiemdziesiąt lat

Z naszych stron

Mają problemy finansowe, ale za nagrodę zapłacili

Szpital w Głubczycach pochwalił się nagrodą zaufania pacjentów. Dyrekcja nie wspomniała jednak, że trzeba było za nią zapłacić
- Str. 3

Z naszych stron

Prezydent Opola opuścił Nową Polskę. Czy trafi na listy KO?

Arkadiusz Wiśniewski porzucił własną partię. Teraz przekonuje, że dziś najważniejsze jest „utrzymanie jedności obecnej koalicji rządzącej”
- Str. 6

Własne mieszkanie bez zdolności kredytowej. To możliwe w Ujeździe. Ruszył tam nabór kandydatów - Str. 5

Reprezentant Victorii Olesno świetnie spisał się w mistrzostwach Polski U18. Stał na podium w biegu na 100 m i uzyskał przepustkę na mistrzostwa Europy - Str. 31



FOT. VICTORIA OLESNO



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kiedy znany aktor Maciej Musiał otrzymał pismo ze szczecińskiego sądu, nie ukrywał wzruszenia. Ponad dwa lata razem z bliskimi i przyjaciółmi walczył o przywrócenie dobrego imienia swojemu dziadkowi, kapitanowi Marianowi Markiewiczowi. Ten weteran II wojny światowej, były żołnierz Armii Krajowej, został skazany w 1947 roku przez stalinowski sąd na 15 lat więzienia. Po wyjściu z więzienia zamieszkał w Głubczycach, ale dopiero w wolnej Polsce ujawnił swoją historię. - Spełniliśmy nasze zadanie. To był obowiązek, który dopełnia historię dziadka - wyznaje Maciej Musiał.

- Str. 14

TYDZIEŃ Z NTO

Sobota – Bartosz Bielenia, grzesznik i święty, **Poniedziałek** – Sportowy niezbędnik kibica, **Wtorek** – Strefa Biznesu Wiadomości ze świata gospodarki i biznesu, **Środa** – Strona Zdrowie Masz opuchnięte nogi? To nie zawsze wynik upałów, **Czwartek** – Pod paragrafem Kryminalny sekret Aleksandra Dumasa

10.07.2026
Piątek

NYSA

Myślała, że ratuje umierającego wnuka. Straciła oszczędności

Anna Gryglas

Niewiarygodna bezwzględność przestępców i wielki dramat starszej kobiety. 87-letnia mieszkanka gminy Nysa padła ofiarą oszustwa metodą „na lekarza”.

Przeżrana seniorka, myśląc, że ratuje życie członka rodziny, oddała nieznaną kobiecie oszczędności swojego życia. Policja ponawia dramatyczny apel: rozmawiamy z naszymi dziadkami i rodzicami, zanim będzie za późno.

Wszystko zaczęło się od telefonu stacjonarnego. Do seniorki zadzwonił mężczyzna, który podał się za medyka z oddziału zakaźnego. Przedstawił dramatyczną historię, twierdził, że wnuk kobiety jest w ciężkim stanie i jedyną szansą na jego ratunek są natychmiast wykupione, niezwykle drogie leki.

87-latką, działając pod ogromną presją czasu i w silnych emocjach, nie podejrzewała, że wpada w pułapkę oszustów. Przygotowała wszystkie pieniądze, jakie miała w domu. Chwilę później pod jej drzwiami

pojawiła się kobieta podająca się za pracownicę szpitala. Seniorka bez wahania przekazała jej 60 tysięcy złotych. Prawda wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy starsza pani zadzwoniła do rodziny. Wtedy okazało się, że wnuk jest cały i zdrowy, a telefon był zwykłym oszustwem.

Aby nie dać się oszukać, należy stosować się do kilku kluczowych zasad bezpieczeństwa. Przede wszystkim nie wolno panikować, ponieważ oszuści zawsze wywierają ogromną presję czasu, żebyśmy nie zdążyli spokojnie pomyśleć. Dlatego jeśli słyszysz w słuchawce dramatyczną historię o wypadku czy chorobie, natychmiast odłóż słuchawkę.

Kolejnym krokiem jest weryfikacja informacji. Po rozłączeniu się zadzwoń bezpośrednio do wnuka, córki czy syna i zapytaj, czy faktycznie potrzebują pomocy, pamiętając, że rozsądek to nie wstyd i nikt z bliskich nie będzie miał o to żalu.

- Znajdźmy dziś pięć minut, usiądźmy z seniorami z naszych rodzin i wytłumaczmy im, jak działają tacy naciągacze - podkreśla mł. asp. Janina Kędzińska, oficer prasowy w Komendzie Powiatowej Policji w Nysie. ©©

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Nową
Trybunę
Opolską”

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nto.pl

POGODA



dzisiaj
24°C/12°C



jutro
25°C/13°C

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Łodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Łodziński

www.nto.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz online@nto.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO
MEDIA
SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

PBC

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

OPINIE

Większa czcionka, nowoczesny wygląd. NTO w nowej szacie podoba się seniorom

Anna Gryglas

Papierowe wydanie „Nowej Trybuny Opolskiej” zyskało zupełnie nową, odświeżoną szatę graficzną. Zmiany zostały wprowadzone z myślą o wygodzie i oczekiwaniach naszych odbiorców.

Naszym celem było sprawienie, by czytanie stało się jeszcze większą przyjemnością dla seniorów, którzy są najwierniejszymi odbiorcami papierowej gazety. Wszystkie artykuły zyskały nowoczesną oprawę wizualną, ale najważniejszą, widoczną na pierwszy rzut oka zmianą jest wyraźne powiększona czcionka. Dzięki temu lektura tekstów jest teraz znacznie łatwiejsza i bardziej komfortowa dla oczu.

Nowa nto to także przejrzysty, uporządkowany układ tygodnia. Od teraz każde codzienne wydanie skupia się wokół jednej, konkretnej problematyki, ułatwiając nawigację po najważniejszych wydarzeniach. Poniedziałek jest pełen sportowych podsumowań, wtorek to dzień na gospodarkę i biznes, w środy piszemy o zdrowiu, profilaktyce i me-



Na zdjęciu pani Helena Kamerska z córką Marią.

dycynie, czwartek to przestrzeń na sprawy społeczne oraz codzienne finanse seniorów.

W piątki znajdziecie w nto głębokie reportaże, dłuższe historie i wciągające wywiady, sobota jest z kolei idealna do spokojnego, niespiesznego czytania przy porannej kawie.

Idąc naprzeciw bezpośrednim prośbom naszych czytelników, mocno rozbudowaliśmy również sekcję relaksacyjną. W każdym numerze pojawia się teraz znacznie więcej angażujących tematów krzyżó-

wek, łamigłówek i zagadek. Zupełną nowością jest poszerzona strefa telewizyjna, w której oprócz programu znalazły się obszernie recenzje, opisy oraz wywiady z gwiazdami najpopularniejszych seriali.

Nowy wygląd gazety błyskawicznie zyskał uznanie w oczach mieszkańców Opola. Zmiany szczególnie ciepło komentują starsi czytelnicy, którzy nie kryją zadowolenia z nowego formatu. Po nto w nowej odsłonie sięgnęła Helena Kamerska, zasłużona kombatancka, uczestniczka Powstania Warszawskiego, która mimo swoich 101 lat bardzo często sięga po prasę i książki. - Kiedy wzięłam do ręki nowe wydanie, od razu poczułam ogromną różnicę. Ta większa czcionka to dla mnie zbawienie. Gazeta wygląda nowocześnie, przejrzyste - komentuje Helena Kamerska,

- Ja bardzo lubię krzyżówki w nto i czekałam, bo były publikowane tylko w piątek i sobotę. Teraz są także w tygodniu - dodaje jej córka, pani Maria.

A jak Wam podoba się odświeżone wydanie? Do zobaczenia w salonach prasowych. ©©

INWESTYCJE

Elektryczny Kędzierzyn - Koźle. Ekologiczne autobusy już jeżdżą

Tom

Miejski Zakład Komunikacyjny w Kędzierzynie-Koźlu odmładza swoją flotę. Do miejskiego przewoźnika trafiły właśnie dwa nowe autobusy elektryczne marki Solaris.

Oznacza to, że po ulicach miasta kursuje już sześć bezemisyjnych pojazdów, a to dopiero początek planowanych zmian. Nowe autobusy oficjalnie zaprezentowano na pętli

autobusowej przy ul. Chrobrego w Koźlu. To właśnie tam powstała również nowoczesna infrastruktura do ich obsługi. Zamontowany pantograf o mocy 250 kW umożliwia szybkie doładowanie baterii podczas postoju autobusu na pętli, dzięki czemu pojazdy mogą sprawnie wracać na kolejne kursy bez konieczności długiego wyłączenia z ruchu. - MZK otrzymał również mobilną ładowarkę, która zwiększy elastyczność obsługi elektrycznej floty - przekazał Piotr Pękala, rzecz-

nik prasowy Urzędu Miasta w Kędzierzynie-Koźlu.

Podobne punkty ładowania funkcjonują już na pętliach na Pogorzelu oraz w Błachowni, tworząc sieć umożliwiającą bezproblemową eksploatację autobusów na najważniejszych trasach.

Całe przedsięwzięcie kosztowało blisko 9 mln zł. Znaczną część tej kwoty - około 5,5 mln zł - udało się pozyskać z zewnętrznych źródeł. Zakup autobusów i budowa infrastruktury zostały dofinansowane przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w ramach środków z Krajowego Planu Odbudowy. ©©

KONTROWERSJE

Ten szpital ma problemy finansowe i... nagrodę, za którą musiał zapłacić siedem tysięcy złotych

Lukasz Biernacki

Borykający się od lat z problemami finansowymi szpital w Głubczycach odtrąbił w mediach społecznościowych ogromny sukces. Placówka zdobyła Nagrodę Lidera Zaufania Pacjentów. Przemilczano jednak, że za odbiór nagrody trzeba było zapłacić.

- Dyrektor naszego szpitala dr Violetta Magiera odebrała Nagrodę Lidera Zaufania Pacjentów oraz Wyóżnienie Specjalne dla Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Głubczycach. To wyjątkowe osiągnięcie jest wyrazem uznania dla naszej codziennej pracy - czytamy na Facebooku. O sukcesie można też przeczytać w mediach głubczyckiego starostwa. - Jest to dowód na to, że w Głubczycach pacjenci mogą liczyć na najwyższy standard opieki. Gratulujemy całemu zespołowi - napisało Starostwo Powiatowe w Głubczycach.



Dyrektor szpitala Violetta Magiera jeszcze niedawno mówiła, że sytuacja finansowa placówki jest bardzo trudna.

Z żadnej z tych publikacji nie dowiadujemy się jednak o warunkach przyznania nagrody. Te odnajdujemy dopiero w regulaminie konkursu. Mówi on, że podmioty takie jak głubczycki szpital (zatrudniające więcej niż 100 osób) za "certyfikację" muszą zapłacić 7000 złotych netto. Tam poznajemy też metodologię badania. Odbywa się ono metodą tajemniczego

klenta. Kapituła anonimowo bada placówkę przez jedną lub kilka technik takich jak m.in. rozmowa telefoniczna lub e-mail czy też wizyta studyjna. W regulaminie znajdujemy również zapewnienie, że organizator nie ujawnia listy podmiotów, którym nie udało się otrzymać nagrody.

Ta praktyka budzi wiele kontrowersji. W podobny sposób Europej-

skie Centrum Badań nad Jakością (za nazwą tą kryje się spółka z.o.o z Krakowa) organizuje konkursy już od lat. Szpitale chętnie korzystają z kolei z tej metody poprawiania swojego wizerunku. Eksperti podkreślają jednak, że nawet jeśli przed erą Internetu te formy marketingu działały, to dzisiaj dają często skutek odwrotny od zamierzonego.

- Podstawową strategią budowania wizerunku w jednostkach ochrony zdrowia jest kreowanie się na placówki godne zaufania. To w pełni zrozumiałe. Czasami jednak działania te idą w złą stronę, przynosząc podwójne straty wizerunkowe - komentuje dr Sandra Murzycz, ekspertka ds. budowania wizerunku marki i marketingu z Uniwersytetu WSB Merito.

W ostatnim czasie zdobyłem nagrody w konkursie tej samej spółki pochwalił się m.in. starosta nyski Daniel Palimąka. Jak informowały wtedy Nowiny Nyskie przyznał później, że za certyfikat zapłacił, choć on o tym nie wiedział,

a warunki udziału były napisane „drobnym druczkiem”.

O odniesienie się do tej sprawy poprosiliśmy dyrekcję szpitala i organizatorów konkursu.

Dyrektor Violetta Magiera obiecała nam, że odpowie na wszystkie pytania, jeśli prześlemy je mailem. Zrobiliśmy to i czekamy na odpowiedź.

Biuro ECBnJ odpowiedziało, że certyfikacji szpitala dokonał juror ze stopniem doktora habilitowanego nauki o zarządzaniu i jakości oraz drugi juror z tytułem magistra. Przekazano nam też, że pozytywny wynik w konkursie otrzymało ok. 30 proc. placówek zainteresowanych jego uzyskaniem.

Głubczycki szpital od lat zmagają się z problemami finansowymi. - Nasza sytuacja ekonomiczna jak większości szpitali powiatowych jest bardzo trudna. Na ten moment nie mamy zobowiązań wymagalnych, aczkolwiek zakładamy, że łąda chwila możemy stracić płynność finansową - mówiła w kwietniu br. w Radiu Opole Violetta Magiera. ©

REKLAMA

0011551406

Rozwijaj biznes na Opolszczyźnie. Nowoczesne hale przemysłowe z ulgą podatkową do 60 proc. kosztów inwestycji. Ostatni rok na starych zasadach!

Obecne zasady programu Polska Strefa Inwestycji mają obowiązywać tylko do końca 2026 r. Po tym terminie zmieniają się kryteria i warunki udzielania wsparcia w postaci ulgi w podatku dochodowym. Dla firm, które chcą zainwestować na Opolszczyźnie, to ważna informacja, bo mówimy o regionie, w którym parametry wsparcia są szczególnie korzystne.

Nowa maszyna, większa hala, a może kolejny etap działalności? Na Opolszczyźnie taka decyzja może dać firmie coś jeszcze: ulgę podatkową nawet do 60 proc. wartości kosztów inwestycji przez maksymalnie 15 lat.

Jak działa ten instrument? To ulga podatkowa powiązana z inwestycją. Podatek dochodowy, wypracowany z nowej inwestycji może zostać w przedsiębiorstwie i pracować na jego dalszy rozwój. Ten program może zainteresować przedsiębiorców, którzy planują konkretny krok rozwojowy, np. rozbudowę zakładu, zakup nowych urządzeń, zmia-

nę technologii czy doposażenie hali albo przygotowanie firmy do obsługi większej liczby zamówień. Sprawdź szczegóły ulg podatkowych:



Szukasz nowoczesnego miejsca na start lub ekspansję swojej firmy? Skorzystaj z wynajmu lub leasingu finansowego nowoczesnych hal przemysłowo-magazynowych.



Nowoczesne hale przemysłowo-magazynowe na Opolszczyźnie, z łatwym dostępem do autostrad i dróg ekspresowych, to gwarancja doskonałej komunikacji i sprawnej logistyki. W ramach oferty od Wałbrzyskiej Strefy inwestor może skorzystać z dwóch modeli finansowania i sprawdzić, który z nich lepiej sprawdza się w jego biznesie. Model najmu daje gwarancję elastycznego i natychmiastowego działania. Inwestor otrzymuje

przebiegi typu ready to use, czyli gotową do działania. Forma ta jest idealna dla projektów krótko- i średnioterminowych - mówi Klaudia Mikołajczyk-Motyka, WSSE „INVEST-PARK”. Natomiast dla inwestorów myślących długofalowo, którzy chcą budować trwałe majątek, strefa proponuje opcję leasingu finansowego - czyli „korzystaj i przejmij na własność”. Ten model finansowania oferujemy m.in. dla nowoczesnej hali w Nysie, która będzie dostępna na początku przyszłego roku, do ulokowania inwestycji. Opcja leasingu gwarantuje stabilność i pełną kontrolę nad nieruchomością, a po zakończeniu 10-letniego okresu leasingu, przejście pełnej własności obiektu i gruntu bez żadnej dodatkowej opłaty końcowej - dodaje ekspertka. Zainteresowała Cię oferta? Sprawdź:



Sprawdź atrakcyjny teren inwestycyjny dla MŚP w Nysie i stwórz przestrzeń dla rozwoju swojego biznesu.

Oferta terenu inwestycyjnego w Nysie przygotowana została z myślą o rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw. Ponad 3,5-hektarowy grunt stanowi doskonałą propozycję dla lokalnego biznesu oraz mniejszych firm produkcyjnych i usługowych. Dodatkowo atutem jest lokalizacja

w kompleksie przemysłowym, w sąsiedztwie prężnie rozwijających się przedsiębiorstw, takich jak IONWAY oraz Umicore. To otoczenie sprzyja rozwojowi biznesu i stwarza dogodny warunki do prowadzenia działalności - mówi Joanna Skuratowicz, ekspertka WSSE „INVEST-PARK”.

NA SPRZEDAŻ
działka inwestycyjna
NYSA
3,5094 ha

OPOLSKIE

POWIAT NYSKI

Na te projekty mieszkańcy będą głosować. Do dyspozycji jest 350 tysięcy

Anna Gryglas

Zarząd powiatu w Nysie właśnie wybrał projekty, które zostaną poddane pod głosowanie mieszkańców. To doskonała okazja, by w małych ojczyznach powstały wartościowe, lokalne inicjatywy.

Suma do rozdysponowania wynosi 350 tysięcy złotych. Te pieniądze zostały podzielone terytorialnie na poszczególne gminy. Każdej gminie przysługuje kwota minimalna 20 000 zł. Dla gminy Nysa zarezerwowano 120 000 zł, mieszkańcy z gminy Głucholazy mogą liczyć na 65 000 zł, gmina Otmuchów dostanie 32 000 zł, gmina Paczków 30 000 zł, a gmina Korfantów 23 000 zł. Dla najmniejszych gmin, czyli Łambinowic, Skoroszyc, Pakosławic i Kamiennika zabezpieczono po 20 000 zł.

Starostwo Powiatowe w Nysie właśnie ogłosiło listę projektów, które pomyślnie przeszły weryfikację i powalczą o głosy w poszczególnych gminach. Są to:

Gmina Nysa: „Wiosujemy razem integracja gminna”, „Wieczornica dla niepodległej - wspólnota pamięci o Powiecie Nyskim”, „Festiwal harcerskich estrad 2027”, „Rodzinne Fair Play” oraz „Powiat Nyski w ruchu - aktywnie i kulturalnie z Goświnowicami”.

Gmina Otmuchów: „Kopa integracji” oraz „Maciejowice - rodzinny przystanek na szlaku jeziora Otmuchowskiego”.

Gmina Głucholazy: „Górny park zdrojowy”, „Muzyka wśród drzew - zdrojowy koncert skrzypcowy” oraz „Dzień rodziny uśmiechu i radości”.

Gmina Kamiennik: „W Kamienniku wszystko gra” oraz „Malarskie



Z budżetu obywatelskiego sfinansowano m.in. zawody kolarskie w Ścinawie Małej.

Karłowice Wielkie - rodzinny piknik artystyczny śladami Eduarda von Grütznera”.

Gmina Skoroszyc: „Strażacki Święty Mikołaj w gminie Skoroszyc”.

Gmina Łambinowice: „Cudawianki 2027”.

Nie wszystkie zgłoszone propozycje zyskały zielone światło. Ze względu na niezgodność z regulaminem, zarząd powiatu musiał odrzucić trzy wnioski. Dotyczy to projektów: „Ratuj i wspieraj: Charbielin w sercu pierwszej pomocy” oraz „Most kultury festiwal 2027” (gmina Głucholazy), a także pomysłu „Rajd pokoleń - dwa kółka i skok na dmuhańca” (gmina Pakosławice). Dla autorów tych pomysłów to jednak nie koniec walki. Wnioskodawcy, których projekty nie zakwalifikowały mają czas do 10 lipca 2026 roku, aby złożyć odwołanie od decyzji zarządu. Po rozpatrzeniu ewentualnych protestów, ostateczna lista zadań, które wezmą udział w ostatecznym starciu, zostanie ogłoszona do 1 sierpnia 2026 roku. Głosowanie rozpocznie się 3 i potrwa do 17 sierpnia 2026 roku. ©©

PRAWO

Wpadł w ręce łowców pedofilów. Jest wyrok sądu

Mirela Mazurkiewicz

Paweł S. sądził, że rozmawia za pomocą internetowego komunikatora z 13-letnią Mileną. Korespondencja poraża, bo mężczyzna nie tylko był w stanie wysłać dziecku swoje nagie zdjęcia, ale również instruował w zakresie masturbacji, a nawet proponował seks.

30-latek z jednej z podkluczberskich miejscowości wpadł w ręce łowców pedofilów latem 2025 roku.

- Mężczyzna ten w godzinach popołudniowych 14 lipca br. korzystając z jednego z serwisów społecznościowych z własnej inicjatywy nawiązał znajomość i rozpoczął kontakt z 13-letnią dziewczynką mieszkającą w tym samym województwie. W trakcie konwersacji Paweł S. prezentował małoletniej swoje filmy z masturbacji, wielokrotnie prezentował też swą „męskość” na zdjęciach oczekując tego samego w ramach rewanżu od dziecka.

Uporczywie dopytywał o intymne szczegóły związane np. z wielkością piersi czy owłosieniem łonowym. Konsekwentnie też wcielał się w rolę seksinstruktora próbując uczyć małoletnią masturbacji - opisywali wówczas działacze Fundacji ECPU Polska: Łowcy Pedofilu.

Po drugiej stronie była jednak nie 13-letnia Milena, tylko działacze grupy, która zajmuje się tropieniem osób, mogących dopuszczać się nadużyć seksualnych wobec dzieci.

- Stoją ci sutki? - pytał mężczyzna, sądząc, że po drugiej stronie nastolatka.

Rzekoma trzynastolatka pyta, co to właściwie znaczy. - No od piersi. Stoją ci już? Duże masz? - docieka Pa-



Paweł S. wpadł w ręce łowców pedofilów latem 2025 roku.

wel S. Dalej mężczyzna udziela dziecku instruktażu masturbacji. Fikcyjna dziewczynka pisze w pewnym momencie, że ona nie powinna o takich rzeczach rozmawiać, bo ma 13 lat, ale to nie zraża 30-latkę i oferuje, że „może jej pomóc”.

„Odbiła mi szajba. Jestem kompletnym debilem”

30-latek został namierzony przez łowców pedofilów. Nim przekazali go w ręce kluczborskich kryminalnych, zarejestrowali nagranie, w którym Paweł S. przyznał się do wszystkiego.

- To moja głupota - mówi dociekany pytaniami o powody takich rozmów z - jak miał prawo sądzić - dzieckiem. - No nie wiem, pod wpływem alkoholu, czy coś. Odbiła mi szajba, no.

Paweł S., na pytanie, co by powiedział, gdyby na miejscu pojawił się ojciec takiej dziewczynki, kwituje:

- Że jestem kompletnym debilem. Tak się czuje, no.

Po blisko roku sprawa znalazła finał przed Sądem Rejonowym w Kluczborku.

- Oskarżonemu zarzucano usiłowanie nieudolnego nakłonienia osoby małoletniej poniżej 15 roku życia do poddania się innej czynności seksualnej oraz prezentowanie tej osobie treści pornograficznych - wyjaśnia sędzia Małgorzata Szwedkiewicz, prezes Sądu Rejonowego w Kluczborku.

Paweł S. chciał dobrowolnie poddać się karze. Rozstrzygnięcie zapadało więc na pierwszej rozprawie.

- Sąd wymierzył oskarżonemu karę łączną jednego roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata - wyjaśnia prezes kluczborskiego sądu. - Oskarżony ma też dziesięcioletni zakaz kontaktowania się osobiście, telefonicznie jak i za pomocą łączności internetowej z osobami poniżej 15 roku życia. Nie dotyczy to jednak członków jego rodziny.

Paweł S. został też objęty dozorem kuratora, ma obowiązek powstrzymania się od nadużywania alkoholu oraz 10-letni zakaz zajmowania stanowisk związanych m.in. opieką nad dziećmi i młodzieżą. Musi również poddać się terapii uzależnienia.

Wyrok nie jest prawomocny. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544889

FUNDACJA POMOCY DZIECIOM I RODZINIE W OPOLE
HORYZONT

DOŁĄCZ DO AKCJI
☎ 693 960 978

STACJA HORYZONT

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
nto
POLREGIO

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
SKARBIEC

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
DRZAZGA CLINIC
LASERTERAPIA & MEDYCYNA ESTETYCZNA

projekt RÄUME

Pociąg Marzeń

POWIAT STRZELECKI

Z POLICJI

Własne mieszkanie bez zdolności kredytowej? To możliwe. Ruszył nabór

Radosław Dimitrow

W Ujeździe ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej Opolskie Południe powstaną nowoczesne mieszkania na wynajem z opcją dojścia do własności.

Osoby zainteresowane tą propozycją zyskały właśnie dodatkowy czas na podjęcie decyzji, ponieważ władze oficjalnie przedłużyły pierwszy nabór wniosków do połowy lipca.

Nowe osiedle powstanie na terenach przy ulicy Bolesława Chrobrego w Ujeździe, na tak zwanym Osiedlu Piaski. To potężne przedsięwzięcie, które zmieni oblicze tamtejszej infrastruktury mieszkaniowej.

- W ramach tego projektu chcemy wybudować 108 mieszkań w trzech blokach na działce należącej niegdyś do Krajowego Zasobu Nieruchomości. Mieszkania będą wykończone pod klucz, a ich budowa powinna się rozpocząć



FOT. SIM OPOLSKIE POŁUDNIE

Tak będzie się prezentować nowe osiedle w Ujeździe.

w przyszłym roku. Wstępnie montaż finansowy wygląda tak, że wpłaca się kwotę na początku, a resztę w czynszu, dzięki czemu można po 15 latach dojść do własności - wyjaśnia Hubert Ibrom, burmistrz Ujazdu.

Zgodnie z zapowiedziami, docelowo inwestycja może zostać rozbudowana nawet do czterech bloków,

co dałoby łącznie ponad 140 lokali o zróżnicowanym metrażu od 36 do niemal 80 metrów kwadratowych.

Tyle będą kosztować mieszkania w Ujeździe

Spółka przedstawiła już wstępną symulację kosztową, z której wynika, że szacunkowy koszt budowy jed-

nego metra kwadratowego wyniesie obecnie ok. 8 tysięcy złotych.

Przyszli najemcy będą musieli wpłacić jednorazową partycypację w wysokości 15 procent kosztów inwestycji, przy czym przewidywany termin tej wpłaty to grudzień 2026 roku. Kwota ta jest w pełni zwracana w przypadku rezygnacji i opróżnienia lokalu, a w razie chęci wykupu mieszkania w przyszłości zostanie zwaloryzowana i zaliczona na poczet ostatecznej ceny sprzedaży.

Szacunkowe stawki czynszu prezentują się bardzo zachęcająco, wynosząc około 613 złotych za najmniejsze kawalerki, niecałe 1042 złote za lokale średnie oraz niespełna 1330 złotych za te największe. Kwoty te mają charakter podstawowy i nie obejmują opłat za media, które będą rozliczane według faktycznego zużycia.

Z mieszkań mogą skorzystać osoby, które nie mają własnego "M" na terenie gminy. Nie można mieć też zaległości podatkowych wobec samorządu, czy też skarbówki. ©©

Anna Gryglas

Jeden rzut oka w samochodowe lusterko wystarczył, aby nyskie policjantki nabrały podejrzeń. Nerwowe zachowanie 21-letniego kierowcy opla szybko doprowadziło do kontroli drogowej.

Patrolujące ulice policjantki z nyskiej drogówki zauważyły opla, którego kierowca na widok munduru wyraźnie stracił pewność siebie i co chwilę nerwowo kontrolował w lusterku, co robią funkcjonariuszki. Te postanowiły od razu sprawdzić, co jest powodem takiego niepokoju i zatrzymały samochód.

Podczas weryfikacji dokumentów wyszło na jaw, że mężczyzna nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami. Opel, którym jechał, został odholowany na parking strzeżony. Za swoją skrajną nieodpowiedzialność 21-latek odpowie teraz przed sądem, który zadecyduje o wymiarze kary. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.



McDonald's Polska: inwestycje i skala działań
McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i moder-

nizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.

W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami
McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku.

- Każda realizacja w obiekcie zabytkowym wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ogra-

niczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska. Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Ratuszowej we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży. - Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy

i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszy nas, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji. Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

POLITYKA

Niepewna przyszłość polityczna prezydenta Opola. „Jego rezygnacja jest zastanawiająca”

Mateusz Majnusz

Arkadiusz Wiśniewski porzucił własną partię i przekonuje, że dziś najważniejsze jest utrzymanie jedności obecnej koalicji rządzącej. A przecież jeszcze we wrześniu ubiegłego roku zapowiadał przełamanie wieloletniego duopolu największych ugrupowań.

Projekt prezydenta Opola podzielił los wcześniejszych inicjatyw Janusza Palikota czy Ryszarda Petru - przynajmniej dla samego Arkadiusza Wiśniewskiego. Nowa Polska miała przełamać trwający od dekad duopol największych obozów politycznych. Dla włodarza Opola ten rozdział dobiegł już jednak końca.

Jak przyznał w rozmowie z *nto*, trzy tygodnie temu oficjalnie zrezygnował on z funkcji wiceprezesa partii. Sam projekt ugrupowania ma być jednak kontynuowany przez pozostałych samorządowców, już bez udziału prezydenta Opola.

Arkadiusz Wiśniewski po opuszczeniu własnej partii przekonuje, że obecnie najważniejsze jest utrzymanie jedności aktualnej koalicji rządzącej.

- Uznałem, że moje dalsze zaangażowanie w Nową Polskę mogłoby osłabić koalicję rządzącą zamiast ją wzmacniać. Potrzebna jest dziś konsolidacja, a nie tworzenie nowych



FOT. ARCH. NTO

To, czy będę kandydował w wyborach parlamentarnych, nie jest dziś w żaden sposób przesądzone - mówi prezydent Opola.

bytów politycznych. W przeciwnym razie można doprowadzić do rozbięcia obozu demokratycznego i stworzyć szansę na powrót PiS do władzy - mówi prezydent Opola w rozmowie z *nto*.

Jeszcze we wrześniu ubiegłego roku narracja włodarza Opola wyglądała jednak zupełnie inaczej. Podczas konferencji prasowej prezydent Wiśniewski przekonywał, że

nowa partia ma być odpowiedzią na „dysfunkcyjny podział PO-PiS-u” i alternatywą dla polityki opartej na ciągłym konflikcie. - Chcemy pokazać, że można inaczej sprawować władzę. Słuchać ludzi i rozmawiać z nimi, a nie okładać się pięściami z przeciwnikami politycznymi - tłumaczy wtedy prezydent Opola.

Dziś tłumaczy jednak, że zmieniły się realia polityczne. Rosnące

poparcie dla ugrupowań prawicowych sprawia, że, jego zdaniem, rozbijanie głosów mogłoby przynieść odwrotny efekt od zamierzonego.

Wiśniewski wystartuje z list KO?

Rezygnacja z kierowania Nową Polską od razu uruchomiła kolejną falę spekulacji. W kulisach od dawna mówi się, że nazwisko Arkadiusza Wiśniewskiego pojawiało się podczas rozmów dotyczących przyszłych list wyborczych. Takie pogłoski krążyły już przed wyborami w 2023 r., choć ostatecznie nie przełożyły się na żadne decyzje.

Nie jest tajemnicą, że dla Koalicji Obywatelskiej prezydent Opola byłby bardzo mocnym nazwiskiem. Trzykrotnie wygrywał wybory na prezydenta miasta, od lat utrzymuje wysokie poparcie mieszkańców i pozostaje jednym z najbardziej rozpoznawalnych polityków samorządowych na Opolszczyźnie.

Prezydent Opola nie wyklucza niczego

- To, czy będę kandydował w wyborach parlamentarnych, nie jest dziś w żaden sposób przesądzone. Mam mandat prezydenta Opola do 2029 roku i możliwych scenariuszy jest kilka. Niezależnie od tego uważam, że obecna koalicja powinna utrzymać władzę

i do tego będę przekonywał mieszkańców - mówi.

Warto zaznaczyć, że mandat prezydenta miasta nie zamyka drogi do ubiegania się o mandat posła czy senatora. Pytanie brzmi nie tyle, czy Wiśniewski mógłby wystartować, ale czy znajdzie się ugrupowanie gotowe wystawić go jako jednego z liderów.

Szef opolskiej KO nie zamyka drzwi

O możliwości startu Arkadiusza Wiśniewskiego z list Koalicji Obywatelskiej zapytaliśmy Roberta Węgrzynę, marszałka województwa opolskiego i szefa regionalnych struktur KO. Polityk nie ukrywa, że na razie jest zdecydowanie za wcześnie na takie deklaracje.

- Jeżeli pan prezydent złoży akces, będziemy się nad tym zastanawiać. Dzisiaj to wyłącznie spekulacje. Gdyby miał zasilić nasze szeregi lub nasze listy wyborcze, wydaje mi się, że jako szef struktur w regionie powinienem wiedzieć o tym pierwszy. Być może sam podejmie taką decyzję dopiero za jakiś czas, bo do wyborów pozostał jeszcze ponad rok. Jedno jest pewne - rezygnacja z partii, którą przecież bardzo głośno zapowiadał, jest zastanawiająca - tłumaczy marszałek Węgrzyn.

Jednocześnie zapewnia, że relacje z prezydentem Opola pozostają dobre. ©©

Z POLICJI

Tajemnicze zniknięcie sprzętu z Hali Nysa. Nowy prezes zawiadamia policję

Anna Gryglas

Gońca wokół Agencji Rozwoju Nysy (ARN). Pod koniec maja stery w spółce przejął nowy prezes, Edward Delewicz, który niemal natychmiast natrafił na nieprawidłowości.

Podczas przejmowania obowiązków i skrupulatnej weryfikacji majątku wyszło na jaw, że z Hali Nysa

zniknął sprzęt o wartości około 30 tysięcy złotych. Sprawa jest na tyle poważna, że do akcji wkroczyły już organy ścigania.

Zanim sprawa ujrzała światło dzienne, wewnątrz spółki podjęto próby wyjaśnienia, gdzie podziały się ruchomości warte kilkadziesiąt tysięcy złotych. Niestety, wewnętrzne śledztwo zakończyło się fiaskiem. - Wizja lokalna i wewnętrzne procedowanie nie przy-

niosły żadnych skutków, dlatego też zdecydowałem się oficjalnie zgłosić sprawę organom ścigania - komentuje prezes Edward Delewicz.

O skandalicznej sytuacji natychmiast zostali powiadomieni Kordian Kolbiarz, burmistrz Nysy oraz Radosław Roszkowski, przewodniczący Rady Nadzorczej ARN.

Co ciekawe, w kulisach kwota 30 tysięcy złotych od razu zaczęła być kojarzona z głośną sprawą laptopa, którego zakupiono jeszcze za czasów poprzedniego prezesa Bogdana W. dla menedżera Hali Nysa, Adama Zelenta. Prezes Dele-

wicz ucina jednak te spekulacje: - W tym przypadku nie chodzi o laptopa. Z kolei nyska policja całą sprawę komentuje krótko: - 29 czerwca otrzymaliśmy zgłoszenie, że z rejonu Hali Nysa nieznanemu sprawca dokonał kradzieży mienia należącego do Agencji Rozwoju Nysy o wartości 30 tysięcy złotych, znajdującego się w budynku Hali Nysa. Chodzi tutaj m.in.: o sprzęt elektroniczny - mówi mł. asp. Janina Kędzińska, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Nysie.

Afera z tajemniczo znikającym sprzętem to zaledwie wierzchołek

góry lodowej, bo wokół działalności ARN od dłuższego czasu mnożą się kontrowersje. Spółka rok do roku wykazuje straty. Władze gminy konsekwentnie tłumaczą, że ARN nie została powołana do tego, by generować zyski, ale po to, by służyć mieszkańcom i lokalnej społeczności.

Mieszkańców i społeczników takie tłumaczenia jednak nie uspokajają. Ogromne poruszenie wywołał m.in. wspomniany już komputer dla menedżera hali Adama Zelenta, na który to sprzęt elektroniczny wydano z publicznych pieniędzy blisko 30 tysięcy złotych. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544895



NISKIEGO ZUŻYCIA ENERGII ZAZDROSZCZĄ IM NA CAŁYM ŚWIECIE. SĄ KONKRETNE DANE



Przeciętny Amerykanin zużywa rocznie na codzienne funkcjonowanie i transport prawie 26 tysięcy kilowatogodzin energii. Statystyczny Niemiec, Polak i Austriak już o połowę mniej. Żaden z nich nie może się jednak równać z mieszkańcami tego opolskiego osiedla. Oto konkretne wyliczenia

Czy zastanawialiście się kiedyś, ile energii potrzebuje statystyczny człowiek, by po prostu żyć? Żeby rano wypić ciepłą kawę, zatankować auto i dojechać do pracy czy też nie zamrznąć zimą i nie rozpuścić się latem? My to sprawdziliśmy.

Zrobiliśmy mały pojedynek gigantów: statystyczny mieszkaniec planety kontra mieszkaniec autonomicznego opolskiego osiedla Stary Sad. Wyniki? Gdyby ten tekst trafił w ręce Amerykanów, to pewnie wielu z nich złożyłoby wniosek o azyl w Opolu.

Kalkulator oszczędności dostępny na stronie www.stary-sad.pl

Zużycie energii w USA to koszmar. Bijemy ich o kilka epok

Zacznijmy od liderów energetycznego rozmachu zza oceanu. Statystyczny Amerykanin zużywa rocznie na swoje domowe i transportowe potrzeby kosmiczne 25 800 kWh energii. To prawie dwa razy więcej niż średnia w Polsce. Przepis na tak duże zużycie jest w ich przypadku bardzo prosty.

– Ich domy mają często dużą powierzchnię i jednocześnie słabą izolację. W związku z tym klimatyzacja centralna musi chodzić nawet przez 5 miesięcy w roku – tłumaczy Paweł Kaczmarek, ekspert rynku nieruchomości. – W tę statystykę wchodzi też koszty transportu. A tam ciągle królują duże auta z silnikami spalinowymi o marnej efektywności – dodaje.

Europa jest bardziej oszczędna, lecz do ideału wciąż daleko

Nasi sąsiedzi z Niemiec czy Austrii radzą sobie trochę lepiej. Ich roczne zużycia energii zamykają się w okolicach 14 500 kWh na osobę. Statystyczny Polak zużywa z kolei około 13 300 kWh w ciągu 12 miesięcy. To znacznie lepsze wyniki od tych zza oceanu, ale wciąż jest tu potężne pole do oszczędności.

– W samym prądzie w gniazdku jesteśmy niezwykle oszczędni, ale nadrabiamy paleniem węgla lub gazu w mało efektywnych kotłach oraz tankowaniem benzyny do tradycyjnych aut. Jesteśmy jak ktoś, kto gasi światło w pokoju, żeby oszczędzić, a w tym samym czasie zostawia

otwarte na oścież drzwi wejściowe przy włączonym grzejniku – wyjaśnia Paweł Kaczmarek.

Najlepiej jest na tym osiedlu. Stary Sad wygrywa

Na szczycie naszego rankingu melduje się ciekawy przykład opolskiego osiedla Stary Sad. Jest to nowoczesny projekt stawiający przede wszystkim na energooszczędność.

– Dzięki temu, że nasze domy są projektowane jako energetycznie autonomiczne, całkowite roczne zapotrzebowanie brutto na jednego mieszkańca wynosi 1 525 kWh. Zamiast węgla i gazu postawiliśmy na pompę ciepła o wysokiej efektywności, która z 1 kWh prądu robi nawet 4 kWh ciepła, a zamiast wydatków na paliwo proponujemy samochód elektryczny ładowany bezpośrednio pod domem – tłumaczy Paweł Kaczmarek. – Te 1 525 kWh trzeba też przecież skądś wziąć. I tu dochodzimy do najlepszego. Nasze dachy wyposażone w instalacje fotowoltaiczne produkują średnio 2 250 kWh energii w przeliczeniu na jednego mieszkańca – dodaje.

Jak podkreśla, efekt takiego rozwiązania, w porównaniu chociażby z przeciętnym osiedlem mieszkaniowym w Opolu, to oszczędności rzędu nawet kilku tysięcy złotych rocznie. Co więcej, dysproporcja ta w przypadku nieprzystosowanych do wysokich temperatur bloków, gdzie coraz częściej koniecznością jest montaż klimatyzacji, będzie z roku na rok rosła.

Tego problemu nie ma z kolei na osiedlu Stary Sad, co potwierdzają też tamtejsi mieszkańcy.

– Na początku nie wierzyłam w to. Myślałam, że deweloper nas tylko zachęca w ten sposób, że nie będziemy ponosić żadnych kosztów. Mieszkamy tu 5 lat i to się sprawdza. Rocznie płacimy za prąd 600 złotych – mówi nam jedna z mieszkańek osiedla. – Latem tu mamy chłodno nawet bez korzystania z klimatyzatora – wyjaśnia.

Szczegółowe wyliczenia potencjalnej energooszczędności w porównaniu do aktualnych wydatków możesz samodzielnie wykonać na stronie: <https://stary-sad.pl/ile-przepadasz/>

BIURO SPRZEDAŻY:
ul. Krzanowicka 49, Opole
tel. 514 070 072
www.stary-sad.pl

FOKUS

• 9 lipca 1916 r. urodził się Stanisław Pagaczewski, autor przygód profesora Baltazara Gąbki

POLSKA-UKRAINA

Godzinna rozmowa Nawrockiego z Zełenskim. Padły słowa o Wołyniu i UPA

Prezydent Karol Nawrocki rozmawiał w Ankarze z Wołodymyrem Zełenskim. Obaj przywódcy zgodzili się, że największym zagrożeniem dla Polski i Ukrainy pozostaje Rosja

Marcin Koziestański

Prezydent Polski w dniach 7-8 lipca przebywał w Turcji, gdzie uczestniczył w odbywającym się w Ankarze szczycie NATO. Jak przekazał podczas konferencji prasowej, szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego był także okazją do wielu spotkań ze światowymi i europejskimi przywódcami.

– Przychodzę do państwa prosto ze spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. To spotkanie trwało około godziny. Dyskutowaliśmy z panem prezydentem, to oczywiście dobry zwyczaj i niezbędne w relacjach między sąsiadami, żeby utrzymywać kanały dialogu, kanały informacyjne. Dużo napięć było ostatnio wokół relacji polsko-ukraińskich – powiedział prezydent Nawrocki.

– Prezydent Nawrocki zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem”.

– W tym samym kierunku patrzymy, jeśli chodzi o zagrożenia dla naszej niepodległości, to się nie zmienia – podkreślił.

– Natomiast nie udało nam się na tym spotkaniu rozwiązać kwestii historycznych, też nie przystępowaliśmy z taką nadzieją, że uda się wszystkie kwestie rozwiązać –



Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem”.

poinformował prezydent Karol Nawrocki.

Podkreślił, że dla niego „kwestie UPA, symboli UPA, są nienegocjowalne”. – Emocja Polek i Polaków w odniesieniu do ludobójstwa wołyńskiego jest kwestią nienegocjowalną. W obliczu, że ta kwestia jest dla Polaków tak ważna i tu liczymy na zrozumienie ze strony Ukrainy, że flaga banderowska ogranicza też przyszłość Ukrainy w UE, niesie ze sobą wiele złych symboli – musimy także brać odpowiedzialność za to, co dzieje się za sprawą Federacji

Rosyjskiej – mówił prezydent Polski. – Wszystkie te wątki – historyczne, polityczne, przeszłości i przyszłości – podejmowaliśmy w rozmowie z prezydentem Zełenskim, mając świadomość, że to, co z całą pewnością nas do siebie zbliża, to świadomość, że postsowiecka Federacja Rosyjska jest zagrożeniem zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski – zaznaczył Nawrocki.

Dodał, że podczas spotkania obie strony potwierdziły swoje stanowiska. – Ja potwierdziłem nasze

stanowisko w kwestii UPA, ale też dyskutowaliśmy o tym, jak ta współpraca powinna wyglądać w przyszłości – relacjonował.

– Bardzo dobrze, więc cieszę się, to było konstruktywne, jak zawsze z prezydentem Zełenskim spotkanie. Dobrze, że się spotkaliśmy – podsumował Nawrocki.

W środę późnym popołudniem wpis odnoszący się do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy zamieścił na platformie X szef MSZ Radosław Sikorski. „Dziękuję prezydentom Polski i Ukrainy za to, że podczas szczytu NATO w Ankarze tak intensywnie starają się rozwiązać problem, który sami stworzyli” – napisał.

Wcześniej powiedział, że lepiej tonować emocje, bo to Ukraina potrzebuje wsparcia Zachodu, a Polska bardzo dużo dla niej zrobiła. Szef polskiej dyplomacji skomentował w ten sposób niedawną wypowiedź szefa Biura Prezydenta Ukrainy Kyryła Budanowa, że wkrótce napięcie w stosunkach z Polską osiągnie punkt kulminacyjny, a najtrudniejszy etap w stosunkach dwustronnych dopiero nadejdzie.

11 lipca obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. **PAP**

KRÓTKO

Oświata

W przedszkolach i szkołach bez komórek

Senat poparł nowelizację ustawy Prawo oświatowe, która zakazuje korzystania z m.in. telefonów komórkowych w przedszkolach i szkołach, także podczas przerw. Nowelizację poparło w głosowaniu 91 senatorów, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Zgodnie z nowelizacją od 1 września 2026 r. uczniowie publicznych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Nowelizacja trafi teraz do prezydenta.

Bezpieczeństwo

Szef MON: Realizujemy plan budowy bezpiecznej Polski

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to narzędzie, dzięki któremu będzie zrealizowany plan budowy bezpiecznej Polski – podkreślił wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, podczas czwartkowej konferencji poświęconej inauguracji tego Funduszu. To instrument wsparcia inwestycji istotnych dla bezpieczeństwa i odporności państwa. Z finansowania mogą korzystać samorządy i firmy.

Warszawa

Agencji CBA w Szpitalu Południowym

Na polecenie Prokuratury Okręgowej w Warszawie agencji CBA od rana w czwartek prowadzili czynności w ramach śledztwa w sprawie nieprawidłowości w Warszawskim Szpitalu Południowym. Funkcjonariusze zabezpieczali dokumentację m.in. w szpitalu. **PAP**

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545628



AKCJA CHARYTATYWNA

0111547910



PULS *regionów*



Informacja na usługach Kremla - Str. 16

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA

redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”



Szpital w stołowym

Zanim zabijemy/zalejemy czysto polską żółcią wszystkich me-dyków, a oni okopią się niczym szef Naczelnej Izby Lekarskiej przed jawnością zarobków po PESEL-u, zstąpmy do głębi tematu.

Już Kochanowski pisał:

„Nic nad zdrowie

Ani lepszego,

Ani droższego”.

A zaczynał fraszkę tak:

„Ślachetne zdrowie,

Nikt się nie dowie,

Jako smakujesz,

Aż się zepsujesz”.

Zdrowie to nie fraszka igraszka czy dziecięca zabawka. To temat ze wszech miar poważny, ba – polityczne złoto wręcz. Nic więc dziwnego, że lokalni notable, by nie powiedzieć – władcy dusz wyborców swoich – dwoją się i troją, by zapewnić poddanych, że dbają o ich dobrostan ze wszech miar. A miarą ich troski są szpitale, a w nich kadra najlepsza z możliwych i oddziały leczenia wszystkiego. Puchną więc powiatowe i miejskie lecznice (na szczęście nikomu jeszcze do głowy nie przyszło obiecywanie, że w gminach też można leczyć klinicznie) od obietnic, które – kiedy już opadnie kampanijny kurz – trzeba realizować. A tu, by zacytować innego z poetów, „pospolitość skrzeczy”, trzeba więc sięgnąć po sposób i ściągnąć do placówki personel. Sposób jest jeden, ale za to niezwodny, czyli kasa, misiu, kasa (to w sumie też cytaty – tym razem prozą sportu pisany). Płynięcie strumień, któremu teoretycznie tamę powinien stawiać Narodowy Fundusz Zdrowia, który procedury medyczne wycenia i rozlicza. Słowo klucz: teoretycznie. No bo wiecie, rozumiecie (tak się mówiło w czasach słusznie minionych), musimy coś tam coś tam (cyt.) Doktorzy więc idą w kontrakty, ciągną dyżury po kilkanaście godzin osiem dni w tygodniu (!) i mają złote żniwa. Politycy wszelkiej maści wypinają piersi do orderów, że dowiedzieli temat.

Do czasu aż się wszystko rypnie.

Domino. Zaczęło się w Szpitalu Południowym, skończy... jak zwykle? Kilka zaklęć, parę gestów magicznych i mętna woda wróci do swojego koryta. Przez czas jakiś większe lecznice przeżywać będą potop chorych odsyłanych z kwitkiem ze szpitali powiatowych, z których jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknie wyskospecjalistyczna neurochirurgia albo bariatryka czy nawet ginekologia z położnictwem (fakt, że dzieci rodzi się nad Wisłą coraz mniej, nie ma znaczenia dla zażartej walki o każdą porodówkę). Ktoś złoży dymisję, komuś otworzą dochodzenie w sprawie, będą wzniosłe apele, hejt w sieci (ten już leje się hektolitrami) i groźby: „Żaden rząd jeszcze nie wygrał z lekarzami” (szef NIL).

Nie mam złudzeń, że obecny kryzys zmieni system, bo każdy system ma to do siebie, że „umie” w pozorne zmiany; tu potrząśniemy, tam przypudrujemy, ówdzie zejdziemy z linii strzału. I tak polityczne złoto opozycji (każdej!) zmieni się w tombak codzienności. Przecież już była sieć szpitali, szybka ścieżka onkologiczna (to akurat zostało i działa – na szczęście!), poziomy referencyjności itp., itd. Nad wszystkim unosi się ten sam transparent: „Za mało pieniędzy w systemie”.

I znów będziemy jak ten podpity wujek, który po rodzinnej imprezie zamawia taxi.

– Dokąd pan szanowny życzysz? – pyta kierowca.

– Do domu! – pada zdecydowana odpowiedź.

– A konkretnie?

– Do stołowego...

MOIM ZDANIEM

TOMASZ KAPICA

redaktor naczelny



Czegoś takiego jeszcze u nas nie grali

Są rachunki, które trzeba płacić. Za prąd, wodę czy w niektórych przypadkach - za leczenie. Ale rachunek za zadanie pytań publicznie szpitalowi?

Tego jeszcze nie było. Brzeskie Centrum Medyczne uznało, że odpowiedź na pytania dotyczące wynagrodzeń lekarzy kosztuje blisko 1500 zł. Nie pytaliśmy o prywatne majątki, adresy ani dane wrażliwe. Pytaliśmy o sposób wydawania publicznych pieniędzy.

Jeżeli dziś zaakceptujemy taki sposób myślenia, jutro rachunek może wystawić każdy urząd, każda spółka komunalna i każda instytucja utrzymywana z publicznych

środków. Za pytanie o premie. Za pytanie o nagrody. Za pytanie o umowy. Za pytanie o to, dlaczego coś kosztowało dwa razy więcej niż planowano. Wystarczy napisać, że przygotowanie odpowiedzi zajmie kilkadziesiąt godzin i wystawić fakturę. To prosta droga do zamknięcia dostępu do informacji nie zakazem, lecz cennikiem.

Jawność życia publicznego nie jest przywilejem dziennikarzy. Jest prawem obywateli. Dziennikarz jest jedynie pośrednikiem, który z tego prawa korzysta w imieniu mieszkańców. To właśnie dlatego pytamy, by pokazać, jak funkcjonują instytucje finansowane z pieniędzy wszystkich podatników.

Nie zamierzamy płacić za odpowiedzi. Nie dlatego, że szkoda nam 1500 zł. Jeśli dziś zgodzimy się na wycenianie prawa do informacji, jutro ktoś wystawi rachunek za kolejne pytanie. A pojutrze za samo prawo do patrzenia władzy na ręce. Na to zgody po prostu być nie może.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO

publicysta



Koniec kariery w partii?

Miała być NOWA jakoś! NOWA zmiana! NOWE pomysły i NOWA siła! NOWA Polska miała być ugrupowaniem, które wprowadzi świeżość na polskiej scenie politycznej, a prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski jako wiceprezes partii, pokaże jak skutecznie z samorządowca, stać się wpływowym ogólnopolskim politykiem. Co z tego wszystkiego zostało? Nic. Najpewniej nic.

NOWA Polska działa, istnieje, jednak tylko w ramach jakiejś własnej koterii. W mojej ocenie została stworzona tylko pod negocjacje w ramach paktu senackiego z KO.

W Opolu zwróciliśmy na NOWĄ Polskę uwagę, bo wiceprezesem partii został prezydent Wiśniewski. Ale już tym wiceprezesem nie jest. 30 czerwca na oficjalnej stronie partii NOWA Polska pojawił się komunikat o wybranym zarządzie partii. Z grona wiceprezesów zniknął Arkadiusz Wiśniewski. Mówi się również, że całkowicie odszedł z ugrupowania. Zabawne. Wiśniewski porzuca ten NOWY, wspaniały i wartościowy projekt? Niemożliwe.

A jednak. Zatem, co może kierować Wiśniewskim? W mojej ocenie chęć startu bezpośrednio z list KO do Sejmu, bądź Senatu. O takich planach przynajmniej mówią ludzie znający temat. Przekonują, że Wiśniewski szuka dla siebie miejsce w polityce ogólnopolskiej, bo kolejny raz nie może zostać prezydentem Opola.

Zatem jak widać w polityce jest bez zmian. Układy, koterie, kombinacje i próby kupienia sobie elektoratu pięknymi słowami. Realnych pomysłów i działań brak.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ

publicysta



Nowa polska wielokulturowość

Kilka dni temu Główny Urząd Statystyczny opublikował analizę na temat faktycznej liczby osób przebywających w Polsce. Z analizy wynika, że liczba mieszkańców kraju może wynosić prawie 38,8 miliona – ok. 1,4 miliona więcej niż wynika ze statystyki opartej na meldunkach. Na koniec 2025 r. w Polsce przebywało 2,3 mln cudzoziemców, a w ciągu roku ich liczba wzrosła o 214,5 tys.

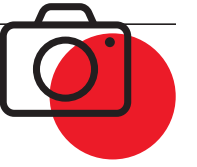
GUS analizę oparł na tzw. „śladach życia”, czyli obecności osób z numerem PESEL odnotowanej w co najmniej dwóch rejestrach publicznych – m.in. ZUS,

NFZ czy KRUS. Chodzi więc o osoby, które pobierały świadczenia emerytalne, korzystały z opieki zdrowotnej, uczyły się lub legalnie pracowały w Polsce. Największą grupę cudzoziemców stanowią oczywiście Ukraińcy – 1,675 mln.

Cudzoziemcy nie odwracają negatywnych trendów demograficznych, ale statystycznie pomagają „zasypać”, skutki starzenia się polskiego społeczeństwa. Opracowanie GUS pokazuje też, że Polska przeobraża się kulturowo: w Warszawie odnotowano obecność obywateli aż 176 państw, w Krakowie – 157, a we Wrocławiu – 153.

Polska, jako coraz zamożniejszy kraj, staje się coraz bardziej wielokulturowa, a cudzoziemcy – przede wszystkim z Ukrainy – napędzają polski PKB tak samo, jak łagodzą skutki demograficznej zapaści. Pytanie, czy politycy budujący kapitał polityczny na straszeniu „obcymi”, zechcą to w ogóle zauważyć.

STOPKLATKA



FOT. NATO



Rzadko się zdarza, by zbiorowe zdjęcia były tak ciekawe jak te ze szczytu NATO w Ankarze. Widać, że najważniejszy jest Trump. Organizatorzy postawili obok siebie prezydentów Polski i Ukrainy, jakby sporu o „bohaterów UPA” nie było. Jeszcze ciekawiej stoją Czesi; premier Babiš skrajnie po lewej, prezydent Petr Pavel skrajnie po prawej. I wiemy wszystko o ich relacjach



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI



Nad Pomorze nadciągnął niż Bernadette. Zrobiło się zimno i niebezpiecznie, bo wiatr w porywach osiągał prędkość nawet 80 km na godzinę. Na Zatoce Gdańskiej wiatr wywołał sztorm, a fale osiągały nawet 5 metrów wysokości. Trudno w takich warunkach mówić o żegludze, czy nawet o zwykłym plażowaniu. Ale zdjęcia takich fal wyglądają imponująco!



FOT. PAP/EPA/HANDOUT HANDOUT



Dopiero teraz doszło do państwowego pogrzebu Ali Chameneiego. Najwyższy przywódca Iranu zginął po atakach amerykańskich pod koniec lutego. Jego sześciodniowy pogrzeb stał się okazją do demonstracji antyamerykańskich. A Donald Trump, będąc na szczycie NATO, powiedział, że umowa z Iranem jest już nieważna. USA wykonały serie uderzeń na cele w tym kraju



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA



Tak kosmiczne kostiumy będzie można oglądać podczas „Snu nocy letniej”, która zostanie wystawiona w Ogrodach Zamku Królewskiego w Warszawie. To element plenerowych przedstawień Williama Szekspira

ROZMOWA TYGODNIA

Podwyżki wynagrodzeń dla pracowników są zdecydowanie zbyt niskie. Zjada je inflacja

O podwyżkach płacy minimalnej i pensji w budżetówce, sytuacji w służbie zdrowia i obawach związkowców rozmawiamy z Dariuszem Brzęczkiem, przewodniczącym Zarządu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego

Tomasz Kapica

Trwają rozmowy pomiędzy rządem, związkami zawodowymi i pracodawcami dotyczące wysokości płacy minimalnej w przyszłym roku. Rząd proponuje podwyżkę o około 3 proc., związki zawodowe oczekują znacznie więcej. Na jakim etapie są te negocjacje?

Przede wszystkim trudno mówić o rzeczywistym dialogu. Są rozmowy, ale dialog społeczny powinien polegać na wypracowaniu wspólnego stanowiska. Tymczasem odnosimy wrażenie, że propozycja przedstawiona przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej od początku jest traktowana jako ostateczna. Obecnie rząd proponuje podniesienie płacy minimalnej do 4950 zł brutto, czyli o 144 zł. Stawka godzinowa miałyby wzrosnąć zaledwie o 90 groszy. Naszym zdaniem to zdecydowanie za mało. Trudno uznać taką podwyżkę za realne wsparcie dla pracowników.

Jakiej kwoty domagają się związki zawodowe?

Wspólne stanowisko NSZZ „Solidarność”, OPZZ i Forum Związków Zawodowych zakłada wzrost płacy minimalnej do 5200 zł brutto. Ta propozycja nie jest przypadkowa. Wynika z konkretnych analiz ekonomicznych i uwzględnia zarówno inflację, jak i koszty życia. Przy rządowej propozycji wzrost wynagrodzenia wynosi niespełna 3 proc., podczas gdy inflacja utrzymuje się na podobnym poziomie. W praktyce oznacza to, że od dwóch do trzech milionów osób otrzymujących płacę minimalną nie odczuje realnej poprawy swojej sytuacji. Ich siła nabywcza praktycznie się nie zwiększy.

Podobna propozycja dotyczy również pracowników tzw. „budżetówki”.

- Tak i to budzi nasz zdecydowany sprzeciw. Rząd proponuje



Proponowane przez rząd podwyżki trudno uznać za realne wsparcie dla pracowników.

trzyprocentowy wzrost wynagrodzeń również dla budżetówki. Mówimy o blisko trzech milionach pracowników, których realne dochody będą spadały. Dlatego wspólnie z pozostałymi centralami związkowymi domagamy się 15-procentowej podwyżki. Trzeba pamiętać, że pracownicy budżetówki już drugi rok z rzędu otrzymują podwyżki, które nie rekompensują wzrostu kosztów życia. To oznacza systematyczne ubożenie tej grupy zawodowej.

Dużo bardziej skomplikowana sytuacja jest w ochronie zdrowia.

- Od 1 lipca pracownicy ochrony zdrowia otrzymali podwyżki sięgające średnio blisko 9 proc. Nie jest to jednak efekt wyjątkowej hojności rządu. To konsekwencja ustawy o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia, która obowiązuje od 2017 roku. W tym roku podejmowano próby ograniczenia zapisanych w niej wskaźników, a nawet ich zamrożenia. Zdecydowany sprzeciw

związków zawodowych sprawił jednak, że te rozwiązania nie zostały wprowadzone. Gdyby nie nacisk strony społecznej, również pracownicy ochrony zdrowia otrzymaliby znacznie niższe podwyżki.

Nie wszyscy pracownicy ochrony zdrowia są jednak objęci tymi rozwiązaniami. Dlaczego?

- To jest kolejny problem. Nadal poza ustawą pozostają między innymi opiekunowie zatrudnieni

w domach pomocy społecznej. Wykonują bardzo odpowiedzialną pracę, często opiekują się osobami przewlekle chorymi, a mimo to nie korzystają z takich samych gwarancji płacowych jak pracownicy szpitali. Od kilku lat walczą o objęcie ich przepisami ustawy o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia. Uważamy, że powinni zostać potraktowani na równi z pozostałymi pracownikami wykonującymi zawody opiekuńcze.

Skoro jesteście przy ochronie zdrowia, nie sposób pominąć sytuacji szpitali. W ostatnich miesiącach coraz częściej słyszymy o ograniczaniu działalności oddziałów, a nawet o planach łączenia kolejnych placówek. Jak związki zawodowe oceniają te działania?

- Bardzo krytycznie. Problem niedofinansowania szpitali powiatowych narasta od lat. Co istotne, alarm podnoszą już nie tylko związki zawodowe, ale również sami dyrektorzy placówek. Coraz częściej słyszymy o planach konsolidacji szpitali, które w praktyce mogą oznaczać ograniczenie dostępności świadczeń dla mieszkańców.

Na Opolszczyźnie najlepszym przykładem są plany połączenia szpitala w Nysie z placówkami w Głuchołazach. Mówi się o konsolidacji, ale pracownicy obawiają się, że z czasem doprowadzi ona do ograniczania działalności poszczególnych oddziałów.

Widzimy również inne niepokojące przykłady. W Głubczycach zawieszono działalność oddziału ginekologiczno-położniczego. Formalnie jest on jedynie „zamrożony”, ale pracownicy obawiają się, że w praktyce będzie to pierwszy krok do jego likwidacji. Wcześniej zakończył działalność oddział chirurgii jednego dnia w Ozimku, który bardzo dobrze funkcjonował i wykonywał wiele zabiegów w krótkim czasie. Pojawiają się również medialne informacje dotyczące niepewnej przy-

FOT. TOMASZ KAPICA

szłości szpitala w Strzelcach Opolskich. To pokazuje, że problem ma charakter systemowy.

Nawet ze strony środowiska lekarskiego pojawiają się informacje, że jesienią system się „zawali”. Jak to oceniają związki?

- Ograniczanie świadczeń, problemy finansowe szpitali, wydłużające się kolejki. To wszystko składa się na obraz systemu, który wymaga gruntownych zmian. Ostatnie wydarzenia w ochronie zdrowia, w tym afera w warszawskim „Szpitalu Południowym” pokazały również, jak ważną jest przejrzystość i możliwość zgłaszania nieprawidłowości. Niestety często osoby, które decydują się mówić o problemach, zamiast wsparcia spotykają się z próbami dyskredytacji. Dlatego od lat podkreślamy, że ogromną rolę odgrywają związki zawodowe. To one mają ustawowe narzędzia do reprezentowania pracowników i reagowania na nieprawidłowości. W praktyce bardzo często okazuje się, że są skuteczniejszym gwarantem ochrony pracowników, niż rozwiązania wprowadzane pod hasłem ochrony sygnalistów.

Wspomniał pan o sygnałach. Dlaczego ten temat

jest dziś tak ważny dla związków zawodowych?

- Bo obserwujemy sytuacje, które budzą poważne obawy. Widzimy przypadki osób zgłaszających nieprawidłowości, które później tracą pracę albo stają się obiektem różnego rodzaju nacisków. Podobne obawy pojawiają się również na Opolszczyźnie. Niedawno doszło do bardzo niepokojącej sytuacji w Miejskim Zarządzie Dróg w Opolu. Zaledwie kilka dni po powstaniu organizacji związkowej pracodawca poinformował o zamiarze zwolnienia dyscyplinarnego skarbnika tej organizacji. Dla nas to niezwykle niebezpieczny sygnał. Nigdy nie przypuszczałem, że w Opolu może dojść do sytuacji, w której działacz związkowy zostaje zwolniony praktycznie zaraz po powołaniu organizacji związkowej.

Na jakim etapie jest obecnie ta sprawa?

- Pracownik otrzymał już oświadczenie o rozwiązaniu umowy o pracę w trybie dyscyplinarnym. Nie zgadzamy się z tą decyzją i będziemy wykorzystywać wszystkie dostępne środki prawne, aby go bronić. Nie można doprowadzić do sytuacji, w której działalność związkowa staje się powodem represji wobec pracow-

Propozycja rządu 3% podwyżki oznacza w praktyce, że kilka milionów osób zarabiających płacę minimalną, nie odczuje poprawy swojej sytuacji.

DARIUSZ BRZĘCZEK NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ników. To prowadzi do kryzysu dialogu społecznego, którego skutki odczuwają wszyscy zatrudnieni.

- Niepokój związkowców dotyczy także zmian w opolskim ogrodzie zoologicznym. Dlaczego?

- Nasze obawy dotyczą przede wszystkim sytuacji pracowników po przekształceniu placówki w spółkę prawa handlowego. Do tej pory wpływy ze sprzedaży biletów nie pokrywały kosztów wynagrodzeń. Po zmianach doszły kolejne wydatki związane z funkcjonowaniem spółki. Pojawia się pytanie, czy w przyszłości spółka będzie stać na podwyżki dla pracowników i utrzymanie stabilnego poziomu zatrudnienia. Dziś nie mówimy o planowanych zwolnieniach, ale o realnych obawach dotyczących przyszłości. Presja na ograniczanie kosztów może odbić się właśnie na wy-

grozeniach. To naturalny niepokój ludzi, którzy nie wiedzą, jak będzie wyglądała sytuacja za rok czy dwa.

Problemy rynku pracy nie dotyczą jednak wyłącznie sektora publicznego.

-Zdecydowanie nie. W dalszym ciągu bardzo trudna sytuacja utrzymuje się w przemyśle, zwłaszcza w motoryzacji i branży elektronicznej. Widzimy kolejne informacje o ograniczaniu produkcji i redukcjach zatrudnienia. Przykładem jest zakład w Namysłowie, gdzie trwa redukcja zatrudnienia o około 200 osób. To bardzo poważny problem dla lokalnego rynku pracy, zwłaszcza że bezrobocie nadal należy do najwyższych w regionie. Podobna sytuacja dotyczy również powiatu głubczyckiego.

Solidarność od wielu miesięcy protestuje również przeciwko polityce klimatycznej Unii Europejskiej, bo ta ma wpływ na gospodarkę. A raczej problemy w gospodarce.

-Tak, ponieważ naszym zdaniem jej skutki coraz wyraźniej odczuwają polscy pracownicy i przedsiębiorstwa. Manifestacja w Warszawie pokazała skalę społecznego

niezadowolenia. Według organizatorów uczestniczyło w niej około 230 tysięcy osób. To jednak nie koniec naszych działań. Będziemy nadal domagać się zmian i przekonywać zarówno polski rząd, jak i instytucje unijne, że transformacja gospodarcza nie może odbywać się kosztem miejsc pracy.

Tymczasem pojawia się jeszcze jedno wyzwanie: sztuczna inteligencja.

- I właśnie dlatego potrzebujemy długofalowej strategii. Sztuczna inteligencja bardzo szybko zmienia rynek pracy. Już dziś mówi się o zagrożeniu dla zawodów związanych z finansami, informatyką, logistyką, transportem czy administracją. Coraz częściej wskazuje się również na zawody związane z tworzeniem treści czy analizą danych. Nie zatrzymamy tego procesu, ale możemy przygotować pracowników do nowych realiów. Potrzebne są inwestycje w szkolenia i przekwalifikowanie osób, które w najbliższych latach mogą stracić zatrudnienie.

Jeżeli tego nie zrobimy, za kilka lat wiele osób pozostanie bez pracy i bez kwalifikacji potrzebnych na nowoczesnym rynku. To jedno z największych wyzwań, przed którymi stoi dziś polska gospodarka. ©©

REKLAMA

NYSA W CENTRUM ŚWIATA

PANS w Nysie inwestuje w międzynarodowe kompetencje studentów

Przez dwa tygodnie na ulicach miasta Nysy można było usłyszeć rozmowy prowadzone w wielu językach, a w salach wykładowych spotkali się studenci i wykładowcy z wszystkich kontynentów.

Od 22 czerwca do 3 lipca odbyła się czwarta edycja International Summer Programme – wydarzenia, dzięki któremu Nysa na kilkanaście dni stała się prawdziwym centrum międzynarodowej wymiany wiedzy, doświadczeń i kultur. Ponad 100 uczestników z 22 krajów wspólnie zdobywało wiedzę, realizowało projekty i budowało relacje,

które mogą zaowocować współpracą naukową i zawodową w przyszłości. Współczesny rynek pracy coraz częściej wymaga nie tylko specjalistycznej wiedzy, ale również umiejętności pracy w międzynarodowych zespołach, swobodnej komunikacji w językach obcych, otwartości na różnorodność i zdolności do funkcjonowania w globalnym środowisku. To właśnie

takie kompetencje rozwijają studenci uczestniczący w międzynarodowych programach realizowanych przez PANS w Nysie. Podczas International Summer Programme uczestnicy brali udział w 40 godzinach wykładów, warsztatów, pracy projektowej i wizyt studyjnych. Zajęcia prowadzili uznani eksperci z renomowanych uczelni w Stanach

Zjednoczonych, Meksyku, Finlandii, Kolumbii, Wielkiej Brytanii i Polski. Dyskusje nad rzeczywistymi studiami przypadków, praca w międzynarodowych zespołach oraz wymiana doświadczeń pozwoliły studentom spojrzeć na wyzwania współczesnego świata z wielu perspektyw. Jednak równie ważne jak zajęcia okazało się to, co działo się poza salami wykładowymi. Wspólne zwiedzanie Nysy, wizyty studyjne, wieczory integracyjne czy rozmowy podczas przerw sprawiły, że uczestnicy poznawali nie tylko inne kultury, ale również uczyli się współpracy, komunikacji i budowania relacji. To właśnie takie doświadczenia często okazują się bezcenne w późniejszej pracy zawodowej.

Międzynarodowy program to także promocja Nysy. Zagraniczni studenci i wykładowcy mieli okazję poznać historię miasta, odwiedzić Twierdzę Nysa, lokalne przedsiębiorstwa oraz przekonać się, że nowoczesne kształcenie może rozwijać się również poza największymi ośrodkami akademickimi. Wydarzenia międzynarodowe realizowane w PANS w Nysie budują rozpoznawalność miasta i uczelni na arenie międzynarodowej. Wielu uczestników deklaruje chęć ponownego przyjazdu do Nysy – już nie tylko jako studenci, ale także partnerzy naukowi czy przedstawiciele biznesu. Międzynarodowe projekty realizowane przez PANS w Nysie nie są jednorazową inicjatywą, lecz elementem konsekwentnie realizowanej strategii umiędzynarodowienia uczelni. Potwierdzeniem skuteczności tych działań jest przyznanie PANS w Nysie aż 302 455 euro dofinansowania w ramach programu Erasmus KA131 na lata 2026–2028.

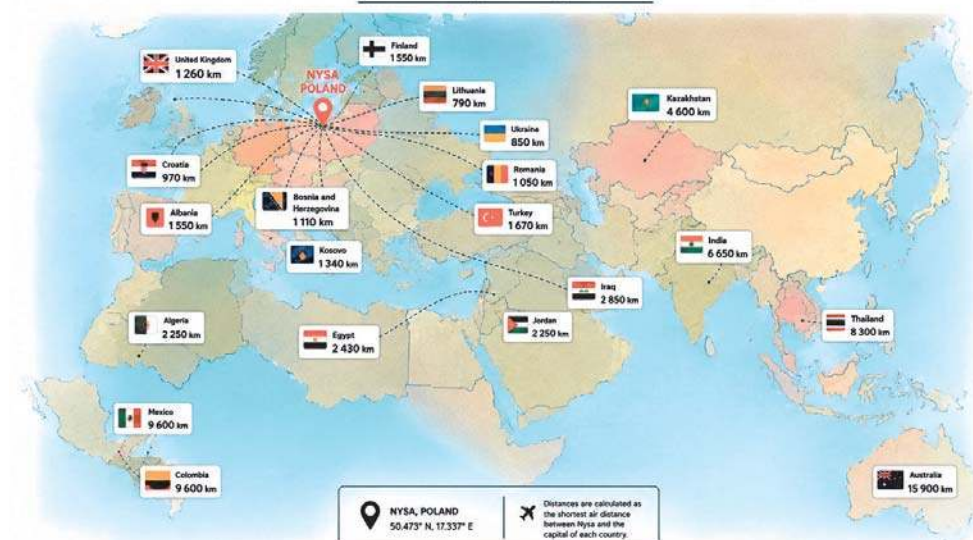
To najwyższa kwota wśród wszystkich publicznych uczelni zawodowych w Polsce. W skali województwa opolskiego, obejmującej wszystkie typy

uczelni, był to drugi najwyższy wynik. Dzięki tym środkom jeszcze więcej studentów będzie mogło wyjechać na studia i praktyki do zagranicznych uczelni oraz przedsiębiorstw, uczestniczyć w międzynarodowych kursach i intensywnych programach szkoleniowych, rozwijać kompetencje językowe i międzykulturowe oraz budować kontakty, które zwiększają ich konkurencyjność na rynku pracy. Dziś sukces zawodowy coraz częściej zależy od umiejętności współpracy z ludźmi z różnych kultur, elastyczności i otwartości na zmiany. Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Nysie pokazuje, że takie kompetencje można zdobywać już podczas studiów – bez konieczności wyjazdu do największych ośrodków akademickich. International Summer Programme i rozwijająca się oferta programu Erasmus sprawiają, że studenci PANS w Nysie otrzymują nie tylko praktyczne wykształcenie, ale również doświadczenia, które procentują przez całe życie. A Nysa coraz wyraźniej zaznacza swoją obecność na mapie międzynarodowej edukacji jako miejsce, w którym spotykają się wiedza, innowacje i ludzie z całego świata.

0011549610

DISTANCES TO NYSA (POLAND) 📍

All distances are approximate (by air distance)



TEMAT Z OKŁADKI

Na sprawiedliwość czekał 80 lat

Kapitan Marian Markiewicz „Maryla”, żołnierz Armii Krajowej, uczestnik m.in. walk w powstaniu wileńskim w ramach operacji „Ostra Brama” i powojenna ofiara komunistycznych represji, został pod koniec czerwca 2026 roku uniewinniony przez sąd. Ciągająca się przez kilka lat sprawa dotyczyła wyroku skazującego, jaki wobec kpt. Markiewicza wydał w 1947 roku stalinowski sąd. W sprawę uniewinnienia „Maryla” mocno zaangażowany był jego wnuk, znany aktor Maciej Musiał. Weteran, który po wyjściu z więzienia zamieszkał w Głubczycach, wyroku uniewinniającego niestety nie doczekał

Marcin Żukowski

Po blisko 80 latach od ogłoszenia stalinowskiego wyroku Marian Markiewicz został uniewinniony. Wyrok w tej sprawie zapadł 25 czerwca przed sądem w Szczecinie. Proces unieważnienia komunistycznego wyroku nie był łatwy. Aby znaleźć wymagane dowody, wykonano kwerendy w polskich i litewskich archiwach.

- Od samego początku, po analizie zgromadzonego materiału, nie mieliśmy wątpliwości, że ten proces powinien zakończyć się uniewinnieniem. Ta sprawa trwała trzy lata, ponieważ w ocenie sądu brakowało ogniw w jednoznaczny powiązaniu poszczególnych wydarzeń z życia pana Mariana z działalnością niepodległościową w okresie powojennym. To była precyzyjna, rzemieślnicza praca, wymagająca wsparcia m.in. historyków z IPN oraz Ius Memoriae, którzy z zachowanych dokumentów potrafili wyłuskać to, co najistotniejsze. Tego materiału nie było tak dużo, ile byśmy sobie życzyli, ale to świadczy przede wszystkim o bardzo skrupulatnym zachowaniu środków ostrożności, co w tamtym okresie było wymagane. To bez wątpienia komplement dla pana Mariana, ale dla nas oznaczało podniesienie poprzeczki dowodowej – mówiła po ogłoszeniu wyroku mecenas Anna Bufnał.

Maciej Musiał: „Teraz jesteśmy wolni”

Wnuk nieżyjącego już weterana Maciej Musiał nie ukrywał wzruszenia.

- Sprawa toczyła się od dwóch i pół roku. Wiedziałem, że moja mama, córka dziadka, jedzie do Szczecina na tę rozprawę, natomiast nie spodziewaliśmy się, że teraz zapadnie wyrok. Bardzo się wzruszyłem – wyznaje w rozmowie z NTO Maciej Musiał.

Sprawa nie była prosta, ponieważ przed stalinowskim są-



Zdjęcie z akt Wydziału Więzień i Obozów MBP



dem Marian Markiewicz celowo unikał przyznania, że był członkiem podziemia niepodległościowego. Trzymał się narracji, że brał udział w zwykłym napadzie rabunkowym, ratując w ten sposób nie tylko siebie, ale też kolegów z AK. Wiedział, że powiedzenie prawdy zapewne skutkowałoby dla niego wyrokiem śmierci. Dlatego ważne było zgromadzenie niepodważalnych dowodów potwierdzających niepodległościowy cha-

rakter jego powojennej działalności konspiracyjnej.

- Niedawno przeglądałem listy, które dziadek pisał z więzienia i nagle w radiu poleciał utwór „Now we are free” z filmu „Gladiator”, w wolnym tłumaczeniu tytuł znaczy - teraz jesteśmy wolni. To jest ta słynna scena, kiedy już po śmierci, główny bohater - Maximus, idzie przez pole i dotyka dłonią łanów zboża. Pomyślałem, że to jest w tym momencie, kiedy po decyzji sądu

dziadek stał się wolny. Bardzo mnie to wzruszyło. Jednocześnie czuję, że i ja, również staliśmy się wolni. Spełnił się nasz zadanie. To był obowiązek, który dopełnia historię dziadka - wyznaje Maciej Musiał.

Osób zaangażowanych w to zadanie było więcej. Aktor wyraża wdzięczność dla wszystkich, którzy przyczynili się do dokończenia sprawy.

- W tym zadaniu też towarzyszyli nam inni ludzie. To

brat mamy Janusz, przyjaciele z Głubczyc: wujek Wiesiek i Marcin, którzy bardzo dobrze znali dziadka. Musieliśmy się wszyscy zjednoczyć, wspólnie szukaliśmy dokumentów, dowodów, aby nie było wątpliwości. To była piękna podróż jednocząca wszystkich - mówi wnuk kapitana „Maryla”.

Pozytywnie ocenia też zaangażowanie instytucji zajmujących się sprawą, zaangażowanie Instytutu Pamięci Naro-

dowej oraz reprezentującą rodzinę kancelarię prawną.

„Jak się przyznam, to dostanę w łeb”

Marian Markiewicz był żołnierzem Armii Krajowej w okręgach nowogródzkim i wileńskim. W rejonie Lidy służył w wywiadzie pod komendą kapitana Bolesława Wasilewskiego ps. „Bustromiak”. Brał udział w Operacji „Ostra Brama”, czyli antyniemieckim powstaniu wileńskim zorganizowanym w ramach operacji „Burza”. Po wejściu Sowietów uniknął aresztowania, wraz z grupą żołnierzy wycofał się na południe od Wilna. W sierpniu 1944 roku stoczył walkę z sowieckim NKWD pod Surkontami. Wydarzenie to jest uważane za pierwszą bitwę polskiego podziemia niepodległościowego przeciwko nowemu okupantowi.

Następnie zdołał przedostać się do Białegostoku. Dwukrotnie jeździł przez zieloną granicę do Wilna, aby wspierać mieszkających tam rodziców. Przy powrocie z drugiej wizyty został aresztowany przez NKWD. Przez trzy miesiące był więziony w wileńskim więzieniu na Łukiszkach. Po zwolnieniu wyjechał do Gdańska.

Na Pomorzu pozostawał w konspiracji w ramach eksterytorialnego okręgu wileńskiego Armii Krajowej. Został aresztowany 1 września 1947 roku w Stargardzie Szczecińskim podczas akcji zdobywania pieniędzy. Jak sam wspominał, cały czas wykonywał rozkazy swoich przełożonych, a zdobyte pieniądze miały posłużyć do wyrobienia dokumentów dla zagrożonych aresztowaniem żołnierzy i ewakuowania ich na Zachód.

W tamtej akcji uczestniczyło czterech akowców. Funkcjonariusz SOK zaczął do nich strzelać. Później była oblawa, z której dwóch żołnierzy zdołało się wydostać. Wśród nich był Tadeusz Bieńkiewicz ps. „Rączy”, kawaler orderu Virtuti

Militari, późniejszy generał. Jeden akowiec zginął. Marian Markiewicz został postrzelony w rękę i aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.

- Pomyślałem sobie: jak przyznam się do organizacji, to dostanę w łeb, w czapę (śmiech). Strzelą, zakopią gdziekolwiek i nawet nikt nie będzie wiedział, gdzie jestem pochowany. (...) W końcu nie mogli ze mnie nic wydobyć, wrzucili do piwnicy. Nie wiem, ile tam byłem dni i nocy. Dostałem gangreny, łało się ze mnie wszystko, traciłem przytomność, odzyskiwałem i cały czas myślałem, co teraz może mnie uratować. A postanowiłem żyć. (...) I przeżyłem, ale dostałem 15 lat więzienia. Prokurator żądał kary śmierci. Wyszedłem po ponad siedmiu latach. Siedem i pół lat siedziałem na bloku izolacyjnym, gdzie ani ołówka, ani niczego, cztery ściany i nic. Wyszedłem jako półanalfabeta - wspominał w wywiadzie dla Radia Wnet w 2017 roku.

Wieżenie w Goleniowie opuścił w 1955 roku. Wkrótce przeprowadził się na drugi koniec Polski, zamieszkał w Głubczycach. Przez większość życia zawodowego pracował w służbie zdrowia, gdzie w latach 80-tych zainicjował tworzenie pierwszych w powiecie głubczyckim struktur NSZZ „Solidarność”.

Marian Markiewicz do tego stopnia zachowywał ostrożność, że nawet w przyznanych uprawnieniach kombatanckich wyjął służbę w AK jedynie w okresie konspiracji antyniemieckiej, czyli w latach 1941-1944. Faktycznie jego działalność niepodległościowa trwała od 1939 roku do aresztowania w 1947 roku.

Przyznane w konspiracji odznaczenia państwowe: Krzyż Walecznych (1944) i Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami (1945) - odebrał dopiero w 2018 roku.

Sądowego uniewinnienia nie doczekał. Zmarł 25 października 2022 roku. Spoczywa na cmentarzu komunalnym w Głubczycach.

Sztafeta pokoleń trwa

W 2014 roku w Głubczycach powstało środowisko Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Kapitan Marian Markiewicz od początku wspierał podejmowaną tam pracę wychowawczą. Wspólnie z innym weteranem Mieczysławem Łozińskim przekazał harcerzom pod opiekę sztandar głubczyckiego oddziału Świa-

towego Związku Żołnierzy AK. Brał udział w spotkaniach z młodzieżą, angażował się w upamiętnienie majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” w Królowem pod Głubczycami, uczestniczył w kilku edycjach Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym”.

Harcerze z Głubczyc, którzy w zdecydowanej większości mają swoje rodzinne korzenie na Kresach, przejęli od odchodzących kombatanów pałeczkę sztafety pokoleń. Każdego roku organizują akcję paczkową „Rodacy-Bohaterom”, w ramach której kilkaset paczek świąteczno-noworocznych trafia każdego roku do Polaków żyjących za wschodnią granicą. Nawigują relacje z rówieśnikami z polskich organizacji harcerskich działających na wschodzie. Jeżdżą na obozy organizowane na Litwie.

Również w tym roku druhowie z Podsudeckiego Związku Drużyn obozują na Wileńszczyźnie. Młodzi z nich są na obozie stałym niedaleko Podbrodzia. Natomiast starsi, którzy ukończyli już 15 lat, są na obozie wędrownym. Ważnym elemen-



FOT. MARCIN ZUKOWSKI

tem ich pobytu na Kresach jest służba. Chłopcy wykonali remont grobów żołnierzy Armii Krajowej.

Groby znajdują się we wsi Popiszki w rejonie wileńskim. Spoczywają w nich dwaj żołnierze 6. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. To Kazimierz Doroszewski ps. „Lipniak”, młody chłopak ze wsi Lipniki koło Połuknia, i nieznany żołnierz o pseudonimie „Hardy”.

Partyzanci zginęli w październiku 1943 roku. Wtedy to oddział partyzancki Piotra Motylewicza „Szczepcia” wpadł w pobliżu wsi Popiszki w zasadzkę przygotowaną przez oddział Łotyszów w służbie niemieckiej. Poległych żołnierzy pochowano na miejscowym cmentarzu. - W latach 90. wileńscy kombatanzi AK wykonali betonowe krzyże, które umieszczono na żołnierskich

mogiłach. Na przestrzeni trzech ostatnich dekad kilkakrotnie krzyże były malowane. Jednak ostatni taki zabieg musiał być przeprowadzony stosunkowo dawno, bowiem farba pokrywająca nagrobki była zżuszczone, napisy nieczytelne, a same krzyże pochylone. Remont był już konieczny - mówi Eugeniusz Gosiewski, wiceprezes Stowarzyszenia Odra-Niemen.

Przekazywanie pamięci

W przerwach między nakładaniem kolejnych warstw podkładu i farby, druhowie mieli okazję odwiedzić ważne miejsca rozsiane po ziemi wileńskiej. Byli w Wilnie, Trokach i na ziemi solesznickiej. Uczestniczyli także w uroczystościach rozpoczynających obchody 82. rocznicy operacji „Ostra Brama”. Na cmentarzu w Skorbucianach druhowie z Opolszczyzny pełnili wartę honorową przy mogiłach żołnierzy z 7. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, którzy polegli w lipcu 1944 roku.

Jak wskazuje drużynowy 3. Podsudeckiej Drużyny Wędrowników „Żywioty” przewodnik Łukasz Kępa, takie działania mają przede wszystkim wymiar edukacyjny.

- To jest przekazywanie pamięci. Moi młodszy koledzy już raczej nie mają takich szans, jakie miałem jeszcze kilka lat temu, żeby spotkać weteranów i poślużyć relacji z pierwszej ręki. Na szczęście mogą włączyć się w sztafetę pokoleń, odwiedzając i porządkując miejsca pamięci - tłumaczy instruktor.

REKLAMA 1111516965

HELIOS RePlay

LEGENDY WARNER BROS.

 18 LIPCA	 25 LIPCA	 1 SIERPNI
 8 SIERPNI	 15 SIERPNI	 22 SIERPNI

HELIOS www.helios.pl

MATERIAL INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY 0011550849

Letnie wieczory pod Tatrami - 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

Gdy nad Tatrmi zapada zmierzch, a powietrze nasycy się spokojem. Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą - wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykle przestrzenie - od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu - tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

Przyjedź. Zatrzymaj się. Posłuchaj. Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyki Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat” stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydarzeniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijał zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Pereł Muzyki Rozrywkowej”, gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Niecica.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu” przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzy-

piec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:

Witold Zaleski - jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.

Łukasz Lech - autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.

Zakopane 11 lipca - 1 sierpnia 2026
www.festiwalzakopane.pl

25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera

Organizator: ZAKOPANE, Partner Główny: MALOPOLSKA

TEMAT TYGODNIA



FOT. GETTY IMAGES

Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”. Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają, aż połkniemy haczyk.

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiego rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił

rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojuszników, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, pro-

wadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą”.

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmani-

pulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałyby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dolać benzyny do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej maszynie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie po-

dawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew” – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Się Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedząc czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraińcy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach przewracało”, bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała własnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgow.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

Najchwytliwsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarkę oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natłok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem się zalewają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy

już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machine, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgowych jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnić w okopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłoniesz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła historię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tyśiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje codzienne normy do wyrobienia. Ich typowe plany codzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wyliczeniu danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoosmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju”. Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podając pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników” – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irzawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irzawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, sze-

rzę też dezinformację. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi źle rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzysta te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”, „Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dzielenie społeczeństwa, obrzydzenie świata, a zwłaszcza Europy, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Vulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację najbardziej podatni są mileniści (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajowe

wych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portale i aplikacje, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczonych agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pompowaliby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówki, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następnym razem, gdy poczucie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę”.

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

ROZDZIAŁ ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

Dr Łukasz Adamski: Rosja nie wymyśliła Wołynia. Ona tylko dolewa benzyny do ognia, który już płonie

– Dla Polski problemem nie jest tylko to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, ale niezdolność państwa ukraińskiego do korekty własnej polityki pamięci. Jeśli Ukraina będzie ignorowała problem Wołynia, polska opinia publiczna może odmówić legitymizacji jej drogi do Unii Europejskiej – mówi dr Łukasz Adamski, dyrektor Centrum Mieroszewskiego

Anita Czupryn

11 lipca będziemy obchodzić rocznicę rzezi wołyńskiej. Nie chciałabym jednak rozmawiać wyłącznie o samej historii, ale o tym, jak dziś ta historia jest używana przez Rosję. Dlaczego Rosja gra Wołyniem? Przecież nie dlatego, że chce przypomnieć prawdę historyczną.

Rosja jest mało zainteresowana prawdą historyczną. Gdyby była, dawno przestałaby mataczyć w takich sprawach, jak zbrodnia katyńska, odpowiedzialność ZSRR za agresję przeciwko Polsce w 1939 roku czy próby usprawiedliwiania represji wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Myślę więc, że kluczem do zrozumienia motywacji Rosji nie jest prawda historyczna, ale chęć skłócenia Polski i Ukrainy, pogłębienia i tak już dużych napięć między naszymi państwami. Rosja ma w swoich archiwach wiele materiałów dokumentacyjnych, które bardzo często potwierdzają to, co polscy czy zachodni historycy od dawna mówią i piszą: że Ukraińska Powstańcza Armia, UPA, przeprowadziła skoordynowaną, centralnie zaplanowaną czystkę etniczną ludności polskiej na Wołyniu oraz w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Sowieckie dokumenty to potwierdzają. I Rosja te dokumenty wrzuca.

Poco?

Ponieważ Rosja doskonale wie, że ma reputację państwa agresora, państwa lekceważącego prawdę historyczną. Dla Ukraińców właściwie wszystko, co Rosja mówi o historii – każdy argument i każda teza wysunięte przez Rosję – z reguły odbierane są jako fałszerstwo historyczne. Rosja zdaje sobie sprawę, że publikując materiały dotyczące rzezi wołyńskiej, zwłaszcza jej kulminacji w 1943 roku, a przy tym z relacjami, które w świetle dzisiejszych badań są niewiarygodne, może osiągnąć określony efekt psychologiczny: Ukraińcy, a przynajmniej

dużą część ukraińskich komentatorów, będą jeszcze bardziej sceptyczni wobec polskich ocen, bo powiedzą: skoro Rosja mówi to samo, a Rosja ewidentnie kłamie, to znaczy, że polska narracja też jest podejrzana. To jest duża pomyłka metodologiczna i analityczna. Nie można zakładać, że skoro coś mówi Putin albo rosyjska propaganda, to prawda automatycznie leży po przeciwnej stronie. Psychologicznie można jeszcze zrozumieć to u zwykłych ludzi, ale nie u elit, nie u komentatorów, nie u historyków.

To znaczy?

To nie jest tak, jak często słyszy się w Ukrainie, że Rosja wymyśliła kwestię rzezi wołyńskiej albo że prowokuje Polaków i Ukraińców, wrzucając sfalszowane dokumenty. Rosja raczej dorzuca drew do ognia, który i tak już płonie. Dolewa benzyny. I to jest jej cel: pogłębienie rozbratu.

Zapewne też Rosja opowiada Ukraincom Polskę. Pytanie, w jaki sposób. Czy przedstawia nas jako państwo, które chce narzucić Ukrainie swoją narrację wołyńską?

To dzieje się w najbardziej wysublimowany sposób. Rosyjskie służby czy rosyjska machina propagandowa to nie są idioci. Oni wiedzą, że jeśli dziś będą próbowali przekonywać Ukraińców wprost do czegośkolwiek, wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. To działa trochę inaczej. Rosja ma pewnego rodzaju tezy narracyjne, tezy propagandowe oparte na manipulacjach dotyczących polskiej historii. Wrzuca je do sieci społecznościowych, przez armie trolli albo przez komentatorów, którzy są, ujmijmy to elegancko, analitycznymi ignorantami. Proszę zwrócić uwagę, jak często dziś ukraińscy komentatorzy albo ukraińska sieć dezinformacyjna, bo taka też istnieje, odwołują się do tezy, że Polska, która tak krytykuje Banderę, Melnyka, Szuchewycza i działaczy OUN za kolaborację z III Rzeszą, sama ma sporo na sumieniu.

Co mielibyśmy mieć na sumieniu?

Z reguły odwołują się do rzekomego „paktu Piłsudski – Hitler”. Mówię rzekomego, bo taka nazwa w ogóle nie powinna mieć racji bytu. Polska w 1934 roku podpisała deklarację z Niemcami o niestosowaniu przemocy, tak jak dwa lata wcześniej zawarła analogiczny układ z ZSRR. Nie było to żadne porozumienie o współpracy i podziale tzw. sfer wpływów – jak zrobił to Hitler ze Stalinem w 1939 r. Dezinformatorzy odwołują się również do twierdzenia, że Polska wspólnie z Niemcami przeprowadziła rozbiór Czechosłowacji w 1938 roku. Ma to być dowód, że pretensje polskich polityków czy historyków są niewiarygodne, bo sami o tym nie mówią. Bardzo często wykorzystuje się również autentyczne zdjęcie Hitlera, który w 1935 roku wziął udział w nabożeństwie żałobnym po śmierci Piłsudskiego. Przedstawia się to jako dowód, że Hitler rzekomo uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego. Tego rodzaju narracje były przez Rosję stosowane od 2015 roku, przynajmniej na szeroką skalę. Wówczas istniała potrzeba odwrócenia uwagi albo zdyskredytowania wysiłków Polski i jej sprzymierzeńców, jeśli chodzi o kwestie historyczne w Europie Środkowo-Wschodniej: od planów uznania Związku Sowieckiego za współodpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej, od planów potępienia systemu sowieckiego jako tego, który doprowadził do podziału Europy. Wtedy właśnie rosyjska machina dezinformacyjna puszczała tezę, że Piłsudski podpisał rzekomo jakiś pakt z Hitlerem.

Panie dyrektorze, teraz FSB uruchomiła kampanię dotyczącą Wołynia, zaczęła nagłaśniać rzekomo odtańnione materiały. W internecie regularnie krążą też zdjęcia opisywane jako fotografie ofiar Wołynia, choć część z nich ma zupełnie inne pochodzenie. O co chodzi? Dlaczego to robią?

Robią to po to, żeby wzbudzać emocje. Wśród Ukraińców – emocje wobec Polski i Polaków, którzy, w cudzysłowie, dają się nabrać na rosyjskie prowokacje. Wśród Polaków – emocje antyukraińskie. Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie, które bywa fałszywie opisywane jako fotografia ofiar Wołynia. Chodzi więc o rozpalanie emocji. Z jednej strony o wykorzystanie ukraińskich uprzedzeń, tych zakorzenionych w ukraińskiej mentalności kodów kulturowych, zgodnie z którymi Polacy i Polska są odpowiedzialni za nieistnienie Ukrainy jako państwa, za pogardę wobec Ukraińców, za szlachtę traktującą ukraińskich chłopów z pogardą. Chodzi o to, żeby wzmocnić antypolskie resentymenty na Ukrainie, które dotąd były obecne głównie wśród zachodnioukraińskich nacjonalistów. A w Polsce – żeby wzmocnić resentymenty antyukraińskie, pokazujące, że rzekomo wszyscy Ukraińcy to naród „rezunów”, naród czczący zbrodniarzy. Bez wyjaśnienia kontekstu, bez wyjaśnienia zupełnie innej sytuacji psychologicznej, w której znajdują się dziś Ukraińcy żyjący pod ostrzałami. W czasie naszej rozmowy dochodzi przecież do kolejnych rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast. Rosja wykorzystuje też, jak już mówiłem, sporą niewiedzę i niski poziom kultury intelektualnej oraz metodologicznej niektórych ukraińskich historyków zajmujących się II wojną światową. Niczego nowego nie wymyśla: po prostu bazuje na istniejących problemach i wyzwaniach. Robi wszystko, żebyśmy nie znaleźli porozumienia, żeby rozniecić emocje i utrudnić dialog. A ten dialog i tak jest już bardzo trudny.

Jak zwykły odbiorca ma odróżnić autentyczny materiał historyczny od zdjęcia wyrywanych z kontekstu, fałszywie podpisanego? Jak dema-

skować manipulacje wokół Wołynia?

W Polsce tych wołyńskich dezinformacji, czyli dezinformacji wiążącej się z tym, co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, jest stosunkowo niewiele. Problemem jest raczej to, że niektóre osoby mające niewielką wiedzę o historii i polityce, albo działające po prostu w złej wierze, próbują z niezdolności państwa ukraińskiego do rozliczenia się ze zbrodnią dokonaną przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, zresztą na terenie ówczesnej Polski, wyprowadzać tezę, że Ukraina jest państwem Polsce wrogim, zawsze taka była i zawsze taka będzie. A w związku z tym Polska nie ma interesu, żeby pomagać Ukrainie w odparciu rosyjskiej agresji. Problem polega więc na tym, żeby przekonać opinię publiczną, iż rozwiązanie problemu wołyńskiego czy problemów okołowołyńskich wymaga bardzo dużych zdolności psychologicznych i dyplomatycznych. I że jest to zadanie na jedno pokolenie, właśnie z uwagi na kontekst ukraiński, ekstremalnie trudną sytuację istniejącą u naszego sąsiada. Natomiast ukraińskim komentatorom i politykom radziłbym, żeby zapoznali się z pracami uznanych polskich badaczy: Grzegorza Motyki, Grzegorza Hryciuka czy Mariusza Zajączkowskiego. Żeby zobaczyli, jakie dokumenty są znane, samodzielnie je przeanalizowali i wyciągnęli wnioski. Bo te wnioski dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Pytanie brzmi: czy Ukraina naprawdę powinna budować panteon bohaterów narodowych na wartościach, które w Europie są nieakceptowalne? Mam na myśli współpracę z III Rzeszą, usprawiedliwianie albo wręcz pochwalanie stosowania czystek etnicznych jako metody rozwiązywania problemów politycznych, terroryzm, zabijanie ludzi i po polskiej i po ukraińskiej stronie, którzy chcieli dialogu i porozumienia. Chciałbym, żeby ukraińskie elity zadały sobie pytanie, czy naprawdę chcą, aby warto-



Luck, 9 lipca 2023 roku. W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym

FOT. JAKUB SZYMAŃSKI KRPP

ści Bandery, Szuchewycza, działaczy OUN – radykalny nacjonalizm, według którego walka o wyzwolenie czy zdobycie niezależności jest ważniejsza niż jakiegokolwiek zasady etyki, ludzkiej moralności – były wartościami przekazywanymi ukraińskim żołnierzom i młodym pokoleniom Ukraińców. Bo jeśli nazywa się ulicę imieniem Szuchewycza, jeśli toleruje się dwa pomniki postawione Dmytrowi Klaczkowskiemu, dowódcy UPA-Północ, odpowiedzialnemu za realizację rzezi wołyńskiej w 1943 roku, jeśli mocno angażuje się politycznie w karkołomną obronę dobrego imienia UPA, to państwo ukraińskie zajmujące bardzo zdecydowane stanowisko nie tylko w sprawach historycznych, ale także w sprawach dotyczących wartości. I to ma prawo wywoływać zaniepokojenie Polaków i innych narodów Europy.

Co Pana zdaniem dziś najbardziej chłodzi stosunki polsko-ukraińskie? Czy będzie to pamięć o Wołyniu czy bardziej właśnie ukraińska polityka pamięci wobec UPA?

Z perspektywy polskiej znacznie większym problemem niż to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, jest niezdolność państwa ukraińskiego do uznania bezspornej wiedzy historycznej o tych wydarzeniach oraz niezdolność do dokonania korekty własnej polityki pamięci. Takiej korekty, która pozwo-

liłaby nie gloryfikować żołnierzy i nie wynosić na piedestał osób odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilkudziesięciu tysięcy Polaków, Czechów, Ukraińców pomagających Polakom oraz innych ofiar. To jest problem z polskiego punktu widzenia: niezdolność państwa ukraińskiego do tej korekty. Z perspektywy Ukrainy wygląda to inaczej. Ukraińcy uważają, że Polska próbuje narzucić państwu ukraińskiemu, które, uwaga, broni całej Europy przed rosyjską inwazją, własny panteon bohaterów narodowych. Że próbuje pozbawić Ukrainę części suwerenności. A oni uważają, że bronią suwerenności Ukrainy przed Rosją właśnie po to, żeby samodzielnie decydować także o własnej historii, tradycjach i bohaterach, których chcą upamiętniać.

Co mogłoby złagodzić te emocje?

Ukraińscy intelektualiści, przyjaciele Ukrainy na Zachodzie, a także wszystkie rozsądne osoby w administracji prezydenta Zełenskigo, bo takie są, powinny jasno uświadomić sobie, a najlepiej powiedzieć publicznie, że z takimi bohaterami Ukraina dostarcza przeogromnej amunicji wszystkim przeciwnikom Ukrainy w Unii Europejskiej. Dodaje też paliwa rosyjskiej propagandzie, która mówi, że współczesna Ukraina jest państwem nazistowskim czy neonazistowskim. To jest działanie nie tylko obiektywnie niegodziwe, ale

przed wszystkim strasznie nieroztropne. Jednocześnie uważam, że Polska ma już bardzo niewiele instrumentów, aby ten problem rozwiązać. Może spokojnie, wyważenie i rzetelnie przekonywać do swoich racji zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków, opinię publiczną, dyplomatów. Może wskazywać na zagrożenia związane z obecnością tych symboli i postaci w ukraińskiej polityce pamięci. Ale tak naprawdę problem zostanie rozwiązany dopiero wtedy, kiedy w samej Ukrainie dojrzeje świadomość, że historia nie jest czarno-biała, tylko ma różne odcienie szarości. I że kraj, który ma tylu pozytywnych bohaterów, także bohaterów ostatniej wojny, nie ma żadnego powodu, żeby odwoływać się do faszystowskiego programu OUN i ludobójczych praktyk UPA. Dopóki nie nastąpi ten przełom mentalny w samej Ukrainie, Polska będzie miała ten problem cały czas.

Wróć jeszcze do 11 lipca. Czego możemy się spodziewać przed tą rocznicą? Czy znów zobaczymy fałszywe zdjęcia, nowe „odtajnione” dokumenty, emocjonalne wpisy na kontach podszywających się pod Polaków albo Ukraińców?

Możemy oczywiście spodziewać się jakiejś prowokacji, w tym także ze strony Rosji, ale nie jestem pewien, czy tylko ze strony Rosji. Nie należy wykluczać, że auten-

tyczne emocje obecne dziś w Polsce skłonią polskie elity polityczne do podejmowania takich działań politycznych i prawnych, które ukraińskie władze będą potem publicznie przedstawiać jako rzekomy dowód na polski nacjonalizm, imperializm i kolonializm zarazem. Za dowód na to, że w Polsce panuje zamordyzm i nie pozwala się uprawiać krytycznej historii. Wtedy oni przyjmą jakąś „ustawę o ukrajinofobii” i będą penalizować różnego rodzaju rzetelne interpretacje historyczne, przypomnianie na przykład o zbrodniach niektórych działaczy ukraińskiego ruchu narodowego czy choćby o podzielenych racjach w wojnie za Lwów i Galicję Wschodnią. I będziemy mieli kolejną eskalację. Dlatego uważam, że po uroczystościach wołyńskich powinniśmy wziąć sobie pauzę na kilka tygodni, może miesięcy. Poczekać, aż emocje opadną, aż nastroje ochłoną. I powoli uświadamiać ukraińskim elitom, jakie są konsekwencje ich polityki pamięci. Pokazywać, że zdołali doprowadzić do sytuacji, w której naród tak ogromnie zaangażowany w pomoc Ukrainie dziś aż kipi od emocji. To byłby wariant pozytywny: dać sobie czas na pewnego rodzaju odpoczynek i przemyślenie tego, co się stało. Bo ta sytuacja jest szkodliwa także dla Polski. Dla Ukrainy jest znacznie bardziej szkodliwa, ale to nie jest tak, że Polska na niej wygrywa. Polska również straci na pogorszeniu relacji z Ukrainą.

Jaki optymistyczny scenariusz Pan widzi?

Optymistyczny scenariusz jest taki: kilka tygodni albo miesięcy spokoju, bez eskalowania, a potem praca u podstaw i mozolna odbudowa zaufania. Ale mamy też scenariusz negatywny: idziemy dalej w penalizację tego czy owego, bo elektorat tego chce, bo trwa konkurencja na radykalizm. Ukraińcy też będą w to szli. I wówczas, jeśli okaże się, że Ukraina skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją, możemy de facto zablokować jej perspektywę wejścia do Unii Europejskiej. A tym samym zablokować także własną szansę na to, że pod bokiem Polski będzie państwo stabilniejsze, współpracujące z Polską, dzięki któremu polska gospodarka raczej zdecydowanie będzie zyskiwać niż tracić. Może być inaczej: będziemy mieli przy granicy szarą strefę bezpieczeństwa. Ukrainę jako rozsądnik różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, także wewnętrznego, w postaci armii zdesperowanych, zdemobilizowanych żołnierzy, którym rozpadły się rodziny, którzy utracili dotychczasowe życie. W najgorszym wariancie może dojść do sytuacji, w której będziemy mieli pod bokiem państwo uzbrojone po zęby z biednych i strauatyzowanym społeczeństwem. Państwo, którego elity będą chciały przekonać społeczeństwo, iż Ukraina utraciła spore terytoria i kilkanaście milionów obywateli, którzy wyjechali za granicę, pozostali na okupowanych obszarach lub zginęli, a także nie otrzymała szansy na szybszy rozwój po wojnie nie tylko wskutek rosyjskiej agresji, ale i w wyniku polskiego „ciosu w plecy”. Państwo to być może będzie liberalne gospodarczo, zdoła nawet uczestniczyć w pewnych aspektach wspólnego rynku UE, ale jeśli chodzi o standardy wartości i sposób zarządzania, pozostanie półautorytarne albo wręcz stanie się wojskową dyktaturą.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Łukasz Adamski

Dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Doktor historii i politolog, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich.

WIELKA HISTORIA W PLENERZE

„Tutaj nie wypada przychodzić w garniturze”. Tak powstaje wielkie plenerowe widowisko „Orzeł i Krzyż”

Dlaczego dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu jedzą myszy? Jak aktorzy radzą sobie z chłodem, komarami i deszczem? Czy to możliwe, żeby zima przychodziła latem? Tego wszystkiego dowiedzieliśmy się na próbie wielkiego widowiska „Orzeł i Krzyż” w Murowanej Goślinie

Marta Jarmuszcak

Pole, trochę piachu, skarpa, a niedaleko wysoka trybuna, wybudowane drewniane konstrukcje i ludzie. A wśród nich między innymi dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu Tomasz Łęcki w niecodziennym wydaniu.

– To jest kostium, do którego już przywykłem, ponieważ stryjem Popiela, padającym ofiarą otrucia każdego wieczora, jestem już od kilku lat, więc świetnie się czuję. Mówiąc szczerze, tutaj nie wypada przychodzić w garniturze – mówi.

Dyrektora muzeum zjadły myszy

I faktycznie, kilkadziesiąt minut później byliśmy świadkami sceny, kiedy to myszy zjadają dyrektora...

Poza tą rolę Tomasz Łęcki występuje też w obstawie świętego Stanisława, grając zdrajcę stojącego nad Rejtanem, a czasem jest też Łowiczaninem. Oprócz kilku ról scenicznych, ważną jego funkcją jest prezesura Stowarzyszeniu Dzieje, jako organizator stara się więc czuwać nad całością wydarzenia.

„Siedzimy do 4 nad ranem”

Prezes nie jest jednak sam. Na miejscu pracuje cała obsługa, realizatorzy i reżyser, który na pierwszej próbie generalnej, którą mogliśmy podziwiać od kulis, zdecydowanie tryskał entuzjazmem, choć zapowiadała się przed nim długa noc...

– Nastawienie przed próbą jest bojowe, bo inaczej być nie może. Jeszcze jesteśmy w stanie skorygować pewne rzeczy. Siedzimy w tym momencie nad programowaniem światła, ponieważ te wszystkie źródła

Lubię to, bo tutaj się dużo biega, są tu realistyczne rzeczy. Najbardziej lubię rolę koziołka. Tam się po prostu trykamy i robimy szalony taniec

JEREMI, 7 LAT

wolontariusz w widowisku „Orzeł i Krzyż”



W widowisku gra około 300 aktorów wolontariuszy. Wcielają się w ponad 1500 postaci

dla światła na placu, których jest ponad 200, zmieniają się około 800 razy w trakcie trwania widowiska i wszystkie trzeba wcześniej zaprogramować. Siedzimy więc do 4 nad ranem. A dlaczego tylko do 4? Bo do tej godziny jest wystarczająco ciemno – mówi Filip Klepacki.

Czy pada, czy nie pada, trzeba grać

Nieco krócej, bo do północy, działają wolontariusze wcielający się

często w kilka ról. Jak przyznają, trzeba uzbroić się w cierpliwość, jednak radość z uczestnictwa w wydarzeniu rekompensuje wieczorny chłód, uciążliwe komary czy nawet deszcz. Bo czy pada, czy nie pada, trzeba grać.

– Raz zdarzyło się, że musieliśmy przerwać przedstawienie, bo tak lało, ale była to wyjątkowa sytuacja. Zazwyczaj gramy bez względu na pogodę – mówi nam Oliwia, która w widowisku bierze udział już

siódmy raz. Tym razem grała m.in. żonę Popiela, jednak swoją przygodę zaczęła jako myszka. Podobnie jak jej siostrzeniec Jeremi.

Dla Oliwii, która na co dzień zajmuje się aktorstwem, udział w widowisku jest okazją do realizacji zawodowych ambicji, ale nie kryje też radości z obecności członka swojej rodziny.

– Przez tyle lat grałam sama i nie udawało mi się wciągnąć nikogo z bliskich. A to jest piękne w tym wi-

dowisku, że grają tu nie tylko pojedyncze osoby, ale też całe rodziny i wszyscy razem spędzają w ten sposób czas. Dlatego bardzo się cieszę, że jest to mój pierwszy sezon, kiedy gra także mój siostrzeniec i mogę mu wszystko pokazać – mówi Oliwia.

Z kolei 7-letni Jeremi przyznaje, że najbardziej lubi biegać, dlatego chętnie angażuje się w przedsięwzięcie.

– Lubię to, bo tutaj się dużo biega, są tu realistyczne rzeczy. Najbardziej lubię rolę koziołka. Tam się po prostu trykamy i robimy szalony taniec – mówi nam 7-latek.

Różnica wieku uczestników robi wrażenie. W przedsięwzięciu weźmie udział kilkuset wolontariuszy – od najmłodszych po seniorów – którzy poświęcają swój czas, by wspólnie stworzyć to widowisko.

– Rozstrzał jest niesamowity, jeżeli chodzi o wiek aktorów. W tym roku nie ma żadnego oseska, ale grały z nami dzieci, które nie miały jeszcze roku. Można się domyślić, kogo mogły grać: Jezusa w scenie zimy. Ale grają dzieciaki od czwartego roku życia, a w tym roku mamy też panią, która ma ponad 80 lat – mówi reżyser.

Przedstawienie czas zacząć

– Dobrze, moi drodzy, pora zaczynać. Jak Stańczyk gotowy, to może wchodzić – słyszymy w krótkofalówce.

I faktycznie, najpierw wychodzi Stańczyk, a później rozpoczynają się sceny grupowe. W pewnym momencie wychodzi Popiel ze stryjem, którego gra Tomasz Łęcki, jego towarzysze oraz żona, w którą wcieliła się nasza przewodniczka Oliwia.

W momencie gdy zza kulis wybiegają myszy, a następnie zjadają Popiela i towarzyszy, my również biegniemy do kulis, aby zobaczyć, jak wyglądają garderoby i jaka atmosfera panuje poza sceną.

Zima przychodzi latem...

A tam – choć letnia pogoda rozpieszcza – widzimy dzieci ubrane w kozuchy, czekające na scenę

FOT. ROBERT WOŹNIAK

zimy. Ale jak uzyskać zimową scenografię latem? Za to odpowiedzialna jest cała skomplikowana technika – szczególnie światła i pirotechnika – które programowane są do późnych godzin nocnych. Praca do 4 jednak popłaca.

Choć byliśmy na miejscu przed zachodem słońca i próba odbywała się bez udziału pirotechniki, to mogliśmy zobaczyć kolorowe światła rzucające na obszar sceny. A to właśnie one są szczególną atrakcją dla najmłodszych aktorów.

– Lubię to, że są światła, fajerwerki i wybuchy – mówi nam 9-letni Staś, który występuje w widowisku drugi raz. Gra m.in. myszy, giermka i pojawia się w kilku innych scenach zespołowych.

Za kulisami Oliwia pokazuje nam też elektronicznych inspicjentów, czyli ekrany, na których widać, jaka scena aktualnie się rozgrywa.

Weszliśmy na scenę...

Po rozmowie z najmłodszymi Oliwia proponuje, aby wejść za chatę, gdzie na swoje wejście na scenę czekają kolejne osoby. Kiedy wbiegają, nasza przewodniczka pyta: „Chcesz nakreślić ich z bliska?”. Chwilę później znajdujemy się już na scenie i jesteśmy jakby uczestnikami przedstawionych wydarzeń. Na szczęście nikt nie zwraca nam uwagi, ale chwilę później biegniemy na trybuny, żeby obejrzeć z bliska koronację Chrobrego. Odbywa się ona na podeście, blisko publiczności.

Odgrywane są kolejne sceny, jedna za drugą, a publiczność – dzięki wydzielonemu dużemu placowi – może uczestniczyć w wydarzeniach istotnych w dziejach kraju. Po obejrzeniu kilku z nich wracamy do Poznania. Sam spektakl – choć zawsze przedstawia historię Polski – zmienia się nieco z roku na rok. Tym razem mocniej



Przed każdym spektaklem aktorów wolontariuszy czeka wiele godzin prób, często trwających do późnej nocy

podkreślono wątek wydarzeń Poznańskiego Czerwca 1956 roku.

– W związku z 70. rocznicą Wyпадków Poznańskich zmienimy też scenę komunizmu, czyli jedną z ostatnich scen widowiska, uwydatniając dużo bardziej wątek Poznańskiego Czerwca i wprowadzając symboliczną postać Romka Strzałkowskiego. Ta scena powstała w konsultacji z Muzeum Poznańskiego Czerwca – mówi Filip Klepacki, reżyser widowiska.

Jak zapewnia, co roku ekipa stara się pokazać widzom coś nieco innego. Często wynika to też ze spraw technicznych.

– Pewne rzeczy musieliśmy przeorganizować na naszej scenie. Będzie wyglądała trochę inaczej, pociągnęło to za sobą zmianę ruchu scenicznego. Myślę, że dla ludzi, którzy nie widzieli naszego widowiska, będzie ono interesujące, a dla tych, którzy widzieli, będzie odświeżone na tyle, że będą mogli powiedzieć, że widzieli prawie nowy spektakl – tłumaczy Klepacki.

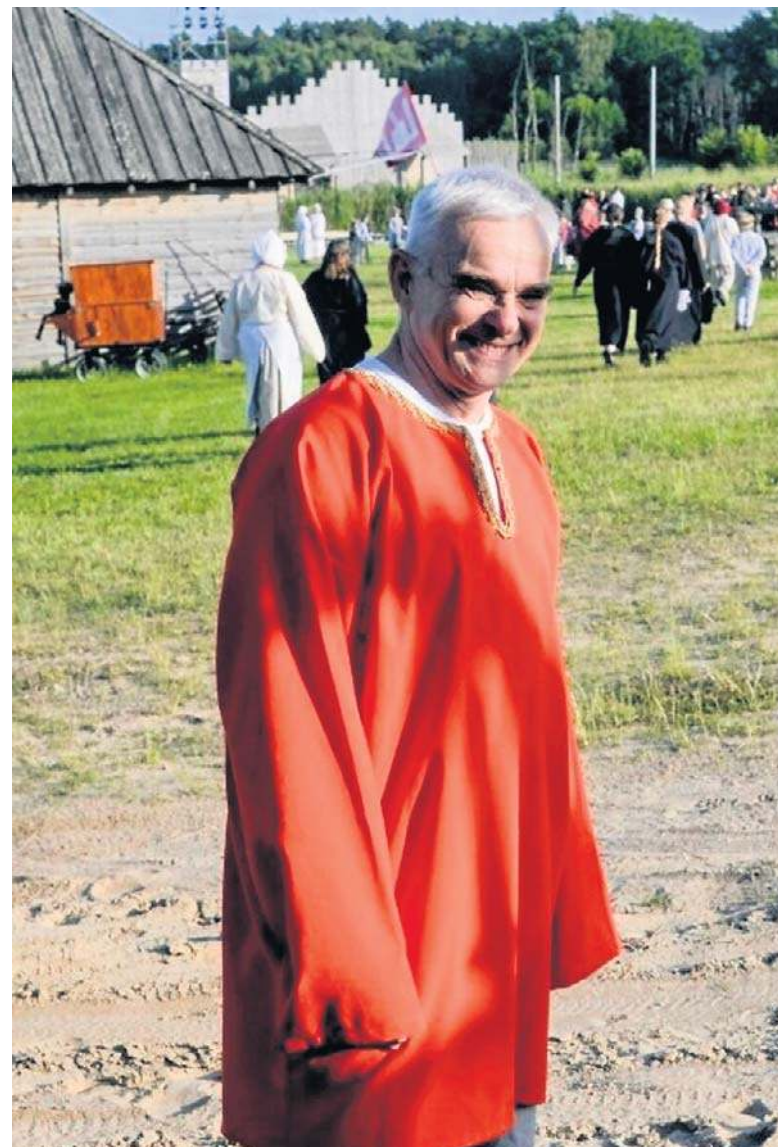
Zmiany w scenariuszu, nowe akcenty historyczne i modyfikacje sceniczne sprawiają, że widowisko nie jest jedynie lekcją historii, ale żywym wydarzeniem, w którym widz staje się częścią opowieści. A zapewne – choć nie będąc na całym widowisku, nie możemy tego stwierdzić sto procentowo – gdy po ostatniej scenie gasną światła i cichnie muzyka, trudno oprzeć się wrażeniu, że przez chwilę naprawdę udało się przenieść w czasie.

Park Dzieje zaprasza

Wolontariusze, realizatorzy i wszyscy twórcy są już po pierwszych przedstawieniach w tym roku. Szukają się jednak kolejne. Te można będzie oglądać 10, 11, 17, 18, 24 i 25 lipca o godz. 21.30 w Parku Dzieje w Murównej Goślinie. Bilety można kupić na stronie ekobilet.pl. I, co warto przypomnieć, czy pada, czy nie pada... widowisko się odbędzie.



Dla najmłodszych to przygoda i okazja do wyhasania się



Tomasz Łęcki, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, gra kilka ról

SPORT

100 lat TOR-u Dobrzeń Wielki. Jego główną siłą jest lokalna społeczność

Niewiele jest klubów sportowych z tak długą tradycją jak TOR Dobrzeń Wielki. W 2026 roku będzie on obchodzić 100-lecie istnienia. Wiodącą sekcją jest w nim piłka nożna, ale trenować i rozwijać się mogą również młode piłkarki ręczne. Drużyny TOR-u niejednokrotnie potrafiły zaskakiwać znacznie bardziej renomowanych przeciwników. Od osiągnięć sportowych w klubie jednak zdecydowanie mocniej cenią to, kto jakim jest człowiekiem.

Wiktor Gumiński

Wrocław, 25 września 2004 roku. To właśnie tego dnia w stolicy Dolnego Śląska piłkarze TOR-u Dobrzeń Wielki odnieśli największe zwycięstwo w historii klubu. W meczu 3 ligi sensacyjnie pokonali na stadionie przy ulicy Oporowskiej 2-1 miejscowego Śląska. Sympatycy wrocławskiego zespołu wspominają to spotkanie jako jeden z najczarniejszych momentów w jego historii.

- Do dziś czasami wracają wspomnienia z tego meczu. A szczególnie mocno mi się on przypomniał, kiedy po zdobyciu mistrzostwa Polski przez Śląsk w 2012 roku powstał materiał, w którym odwołano się właśnie między innymi do przegranej przez niego meczu z TOR-em - powiedział Sławomir Sieńczewski, były wieloletni zawodnik oraz trener drużyny z Dobrzeń Wielkiego, który w pamiętnym spotkaniu we Wrocławiu zdobył gola i zanotował asystę.

- Podczas wygranego spotkania ze Śląskiem byłem w kadrze meczowej. Niestety nie zaliczyłem wtedy choćby minuty, ale świętowałem tak mocno jak cała drużyna. To było dla nas coś niesamowitego - dodał Jarosław Draguć, wtedy piłkarz pierwszego zespołu TOR-u, a obecnie grający trener jego rezerwy.

Nie zawsze było kolorowo

3 liga była najwyższym szczeblem rozgrywkowym, na jakim w swojej historii rywalizował TOR Dobrzeń Wielki. Miało to miejsce kilkukrotnie, po raz ostatni w sezonie 2011/2012. Od tego momentu zespół przez cały czas grał w 4 lidze opolskiej bądź klasie okręgowej, gdzie też, nieprzerwanie od 2022 roku, występuje obecnie.

W klubie nie ukrywają jednak, że w tym momencie celem jest jak najszybsze wykonanie dużego kroku naprzód pod względem sportowym.

- Awans do 4 ligi był już naszym celem w minionym sezonie, ale nie jest to takie proste, mimo że od kilku lat budujemy coraz mocniejszą drużynę. Nie poddajemy się i działamy dalej w tym kierunku, bo chcemy wygrać okręgowkę na swoich warunkach. Myślimy już ogólnie sporo do przodu, by po ewentualnym awansie od razu dysponować drużyną, która będzie w stanie dłużej za-



Pierwszy zespół TOR-u Dobrzeń Wielki aktualnie występuje w Football World Klasie Okręgowej.

gościć na 4-ligowym poziomie i grać tam o coś więcej niż tylko o utrzymanie. Nie chcemy jednak opierać realizacji naszego celu wyłącznie na pieniądzu. Przez ostatni rok zebraliśmy mnóstwo doświadczeń, z których postaramy się jak najwięcej wyciągnąć - wyjaśnił Grzegorz Benedyk, od 2023 roku będący prezesem TOR-u Dobrzeń Wielki, niedawno wybranym na kolejną, trzyletnią kadencję (2026-2029).

W klubie jest on właściwie człowiekiem orkiestrą. Przeszedł w nim bowiem przez wszystkie szczeble - od zawodnika, przez trenera (tę rolę sprawuje nadal), aż po prezesa. Jego

przygoda z TOR-em zaczęła się jednak dość późno, ponieważ dopiero w trakcie studiów.

- Ogólnie pochodzę z Raciborza, a moja przygoda z piłką nożną na Opolszczyźnie zaczęła się, kiedy przyszedłem na studia do Opola. Najpierw jako zawodnik występowałem w Swornicy Czarnowasy Opole. Z niej w 2015 roku przeniosłem się do TOR-u, który był wtedy liczącą się drużyną w 4 lidze - zaznaczył Grzegorz Benedyk.

Przez kolejne lata doświadczył w klubie wielu różnych emocji. Nie brakowało również bardzo trudnych momentów.

- Przez chwilę doświadczyłem dobrobytu, jaki panował w klubie, dopóki Elektrownia Opole leżała w gminie Dobrzeń Wielki, przed wcieleniem jej w granice miejskie Opola. Ta decyzja była trzęsieniem ziemi dla całej społeczności związanej z TOR-em. Fundusze zostały znacząco okrojone i wszystko zaczęło iść pod górę. Do tego samemu również musiałem zrezygnować z gry w piłkę z powodu nawracających kontuzji. Już teraz, po trzech operacjach, nikt mnie nie namawia do powrotu na boisko, wiedząc ile mam na głowie jako prezes. Przy klubie działam

właściwie każdego dnia od rana do wieczora, ponieważ jestem jeszcze koordynatorem akademii i trenerem grup młodzieżowych - wytłumaczył Grzegorz Benedyk.

Siła lokalnej społeczności

W tym momencie śmiało można rzec, że klub z Dobrzeń Wielkiego najtrudniejsze chwile ma już za sobą. O tym, że je przetrwał zadecydowała w ogromnej mierze lokalna społeczność. Obchodzący 100-lecie istnienia TOR przedstawia się jako „klub łączący pokolenia”. Osoby przez długi czas z nim związane zapewniają, że nie jest to tylko pusty frazes.

- TOR słynie z tego, że od lat dawał szansę pokazania się zawodnikom pochodzącym z gminy Dobrzeń Wielki. Był co prawda czas, kiedy to się nieco zmieniło, ale trwało to bardzo krótko i klub szybko wrócił do swoich korzeni. Mnie bardzo cieszy, że wielu chłopaków, których kiedyś trenowałem w juniorach później z powodzeniem radziło sobie w rozgrywkach 3 oraz 4 ligi - skomentował Jarosław Draguć.

Sławomir Sieńczewski: - Niezależnie od osiągniętych wyników, pamiętam, że w TOR-ze zawsze panowała dobra, rodzinna atmosfera. Tworzyły ją wszystkie osoby związane z klubem, począwszy od prezesa, a skończywszy na gospodarzu stadionu.

Grzegorz Benedyk: - Klub nigdy nie był całkowicie zależny od jednego sponsora z dużymi ambicjami, tylko tworzyło go całe społeczeństwo. I to właśnie ono utrzymało go w najtrudniejszych czasach. Dlatego też myśl przewodnią o łączeniu pokoleń w pełni ma u nas rację bytu. Nie możemy nikogo przekonać pieniędzmi, bo fundusze mamy ograniczone, szczególnie na drużynę seniorów, lecz mamy inne argumenty. Dajemy zawodnikom duże możliwości do rozwoju. Mocno przyświeca nam też idea rodzinności. Najistotniejsze są dla nas wartości wychowawcze, aspekt umiejętności sportowych od zawsze jest na drugim planie. Dotyczy to zarówno najmłodszych, czyli 4-latków, jak i seniorów.

W TOR-ze Dobrzeń Wielki obecnie trenuje około 140 dzieci. To znaczący przyrost od 2020 roku, kiedy Grzegorz Benedyk wraz z Denisem Luptakiem, obecnym kapita-

FOT. TOMASZ CHABIOR



FOT. TOMASZ CHABIOR

Akademia klubu z Dobrzonia Wielkiego działa prężnie. Można w niej trenować od najmłodszych lat.

nem drużyny seniorów, niejako re-aktywowali klubową akademię.

- Wcześniej, za czasów Wojciecha Morki, akademia funkcjonowała naprawdę okazale, ale po jego rezygnacji to się zmieniło. W efekcie na starcie mieliśmy do dyspozycji dokładnie 34 dzieci z różnych roczników, więc musieliśmy zaczynać działalność właściwie od zera. Po trzech latach akademia już jednak naprawdę mocno się rozrosła, ponieważ liczyła ponad 100 dzieci i otrzymała brązową gwiazdkę w Programie Certyfikacji Szkółek Piłkarskich PZPN. Teraz możemy się pochwalić już srebrną gwiazdką, co świadczy o tym, że szkolenie w naszym klubie funkcjonuje na coraz wyższym poziomie. Samemu niezmiennie, rok po roku, prowadzę niektóre dzieci od 4. roku życia, więc dziś niektórzy żartobliwie zwracają się do mnie skrzatmajster - powiedział z uśmiechem Grzegorz Benedyk.

Młodość i doświadczenie

Polityka stawiania na młodzież to kierunek, który przyświeca i nadal będzie przyświecać klubowi z Dobrzonia Wielkiego. TOR może się już pochwalić paroma wychowankami, którzy wypłynęli z niego na szerokie piłkarskie wody. Są nimi chociażby Sebastian Stróżyk, aktualnie zawodnik 1-ligowego Chrobrego Głogów, czy Łukasz Żegleń, brązowy medalista mistrzostw Europy U17 z 2012 roku.

- W pierwszym zespole mamy na ten moment 12 zawodników pomiędzy 18. a 21. rokiem życia, a w przyszłym sezonie będzie ich jeszcze więcej - podkreślił Grzegorz Benedyk. - W naszym składzie jest tylko czterech graczy mający 30 lat lub więcej. Jesteśmy nastawieni na młodych piłkarzy

i właściwie tylko takich szukamy. Stawianie na młodzież w naszym przypadku to nie populizm i działanie pod publiczke, co też potwierdzają gołe liczby. Ogólnie robi mi się ciepło na sercu, kiedy podczas dni treningowych na terenie klubu potrafi się przewijać nawet ponad 150 zawodników z różnych grup wiekowych, od skrzata po seniora. Boiska treningowe tętnią wtedy życiem od godziny 16 do 21. Takie widoki napędzają do dalszych działań wszystkie osoby działające w klubie, bo każdy z nas jest pasjonatem tego co robi.

Z TOR-em w pełni utożsamia się też Jarosław Draguć.

- Z TOR-em jestem związany właściwie przez 28 lat, więc znaczy on dla mnie bardzo dużo. Mimo że jestem wychowankiem Odry Opole, to największe sukcesy osiągałem właśnie z klubem z Dobrzonia Wielkiego. Grałem z nim między innymi w 3 lidze, a jako trener przez 10 lat prowadziłem zespół juniorów i przez 1,5 roku drużynę juniorów młodszych - skomentował Jarosław Draguć.

Chociaż czas nieubłaganie upływa, Jarosława Dragucia przez cały czas ciągnie na boisko. Do tego stopnia, że pomimo 51 lat na karku jeszcze gra w drużynie rezerw, występującej w rozgrywkach B klasy,

Najistotniejsze są dla nas wartości wychowawcze. Aspekt umiejętności sportowych jest zawsze na drugim planie. Mocno przyświeca nam idea rodzinności

GRZEGORZ BENEDYK, PREZES TOR-U

jednocześnie starając się pomóc w rozwoju klubowym kolegom.

- Nie postrzegam siebie przez pryzmat przykładu dla młodych. Po prostu ciągle mam pasję do piłki nożnej i czuję, że mogę jeszcze spokojnie rywalizować na szczeblu B klasy jako grający trener. Mam siłę, by wytrzymać pełne 90 minut. Powiedziałem sobie, że kiedy to się zmieni, to prawdopodobnie skończę grać. Aktualnie czeka mnie przerwa od gry z powodów zdrowotnych, lecz w przyszłym sezonie chciałbym wrócić na boisko i rozegrać przynajmniej kilka meczów w rundzie wiosennej. To ja podejmę decyzję o zakończeniu boiskowej przygody, a nie moje zdrowie - wyjaśnił Jarosław Draguć.

Najpierw święto, potem remont

Grzegorz Benedyk, Sławomir Sieńczewski i Jarosław Draguć mają w planach zawitać na stadion TOR-u w dniach 7-9 sierpnia, kiedy to klub będzie hucznie świętować 100-lecie istnienia. Założony został on w 1926 roku, wówczas pod nazwą VfR Gross Dobern. Potem kilkakrotnie zmienił nazwę, a jako TOR, czyli Techniczna Obsługa Rolnictwa, funkcjonuje od 1978 roku.

Główne obchody okrągłego jubileuszu klubu będą mieć miejsce 9 sierpnia, kiedy to czeka nas gwóźdź programu: mecz legend TOR-u Dobrzeń Wielki i Odry Opole. Ponadto na obiekcie odbywać się będą również występy artystyczne, różne turnieje i konkursy, a 8 sierpnia ligową rywalizację w nowym sezonie Football World Klasy Okręgowej zainauguruje zespół seniorów.

- W TOR-ze ludzie żyją historią i miło będzie powspominać chwile,



FOT. TOMASZ CHABIOR

TOR Dobrzeń Wielki prowadzi też sekcję piłki ręcznej dla dziewcząt.

jakie wspólnie przeżyliśmy w 3 oraz 4 lidze. Co jakiś czas się ze sobą spotykamy i wtedy wspomnienia zawsze odżywają. Widać, że klub ma duże ambicje i mam nadzieję, że dalej będzie się konsekwentnie rozwijać - zaznaczył Sławomir Sieńczewski.

- Podczas obchodów 100-lecia każdy znajdzie coś dla siebie. Gwarantujemy atrakcje i dla najmłodszych, i dla najstarszych - zapewnił Grzegorz Benedyk.

Prezes TOR-u ma długofalowe plany związane z działalnością klubu.

- Są to plany nie tylko na moją najbliższą kadencję, ale i dalsze. Struktura klubu jest już zbudowana na całkiem niezłym poziomie, ale pracy cały czas jest mnóstwo, bo jest co udoskonalać w wielu aspektach. W najbliższym sezonie czeka nas między innymi gruntowny remont charakterystycznego, ceglanego budynku klubowego. Będziemy jednak chcieli przynajmniej częściowo zachować jego unikatową strukturę. Renowację przejdą również trybuny. Mamy już pełnowymiarowe boiska treningowe, ale moim dużym marzeniem jest, żeby na jednym z nich zrobić sztuczną nawierzchnię. Naszym największym problemem ciągle jest bowiem trenowanie w zimie. Jeżeli chcemy się rozwijać i szkolić coraz wydajniej, musimy stworzyć lepsze warunki do treningów w miesiącach od grudnia do lutego. Wyzwań na pewno nam nie brakuje - podsumował Grzegorz Benedyk.

Nie tylko piłka nożna

Obok piłki nożnej, która oczywiście jest sportem wiodącym, w TOR-ze Dobrzeń Wielki funkcjonuje aktualnie jeszcze żeńska sekcja piłki ręcznej dla najmłodszych. Aktualnie

szkolą się w niej dziewczęta uczęszczające do klas od czwartej do ósmej.

- Naszym głównym celem jest obecnie szkolenie młodzieży, ale to nie oznacza, że na tym chcemy na zawsze poprzestać. Jeżeli trenujące u nas zawodniczki nadal będą chętne trenować po przejściu do szkoły średniej, a przy tym będziemy mieć odpowiednie zabezpieczenie finansowe, to być może ponownie ujrzymy TOR w rozgrywkach seniorskich. Niegdyś nasza drużyna występowała nawet w 1 lidze. Cieszy mnie, że dziś mam okazję prowadzić kilka zawodniczek, które są córkami moich byłych podopiecznych - powiedział Andrzej Motyka, trener oraz wiceprezes ds. piłki ręcznej w TOR-ze Dobrzeń Wielki, który związany jest z nim już od około 20 lat.

Swego czasu w klubie mogli też się pochwalić czołową młodzieżą w Polsce. W mistrzostwach kraju dzieci (klasy 5-6) w 2010 roku, TOR zakończył zmagania na 4. pozycji. Innym razem, w tych samych zawodach, drużyna finiszowała na 5. lokacie. Do tego w swoim dorobku ma również 10. miejsce w mistrzostwach Polski młodziczek.

- Możemy się też pochwalić znaną wychowanką, którą jest Aleksandra Kwiecińska. Zawodniczka ta występowała między innymi w młodzieżowych reprezentacjach Polski oraz w Starcie Elbląg - przypomniał Andrzej Motyka.

To wszystko pokazuje, że związanie się z TOR-em Dobrzeń Wielki daje nie tylko możliwość rozwoju sportowego, ale i osobistego. Bo w tym klubie na pierwszym miejscu, niezmiennie od wielu lat, stawiane są relacje międzyludzkie.

PUBLICYSTYKA

Pudrowanie zamiast reformy

Prawdziwe reformy rodzą się z przemyślanej strategii i wieloletnich analiz. Są też takie, które pojawiają się dopiero wtedy, gdy wybucha skandal i nie da się już dłużej udawać, że problem nie istnieje. Niestety, wszystko wskazuje na to, że zapowiedziane właśnie zmiany w ochronie zdrowia należą do tej drugiej kategorii.

Lukasz Żygadło

Jeszcze kilka tygodni temu opinia publiczna żyła aferą w warszawskim Szpitalu Południowym. Dyskusję wywołały informacje o gigantycznych zarobkach jednego z lekarzy, kontrowersjach wokół organizacji pracy, zarzutach dotyczących uprzywilejowanego traktowania niektórych pacjentów oraz dramatycznym wywiadzie byłego ordynatora, który publicznie mówił o poważnych nieprawidłowościach. Nagle okazało się, że to, o czym pacjenci od lat opowiadali w kolejkach do lekarzy, przestało być jedynie narzekaniem. Stało się ogólnopolską debatą.

I właśnie wtedy Ministerstwo Zdrowia ogłasza pakiet zmian. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nie jest to przypadek

Minister Jolanta Sobierajska-Grenda zapowiedziała rozwiązania, które na pierwszy rzut oka brzmią rozsądnie. Maksymalne stawki godzinowe dla lekarzy finansowanych z pieniędzy NFZ. Ograniczenie tzw. procedury walizkowego, czyli sytuacji, w których lekarze przemieszczają się między wieloma szpitalami, wykonując najlepiej wyceniane procedury. Jawne konkursy na świadczenia medyczne. Rzeczywiste grafiki pracy. Większe uprawnienia kontrolne dla Narodowego Funduszu Zdrowia. Centralną elektroniczną kolejkę do planowanych zabiegów.

Trudno znaleźć choć jeden z tych pomysłów, który sam w sobie byłby zły. Wręcz przeciwnie. Problem polega na tym, że niemal każdy z nich powinien funkcjonować już od dawna.

Bo czy naprawdę dopiero w 2026 roku państwo odkrywa, że powinno wiedzieć, gdzie i ile godzin pracuje lekarz? Czy dopiero teraz ktoś zauważył, że publiczne pieniądze wymagają przejrzystych zasad wynagradzania? Czy naprawdę potrzeba było medialnej afery, by dojść do wniosku, że pacjent powinien widzieć swoje miejsce w kolejce do zabiegu?

To nie są reformy przyszłości. To są rozwiązania, które w dobrze zorganizowanym systemie powinny być standardem od wielu lat.

Największym problemem polskiej ochrony zdrowia nie jest przecież brak pomysłów. Pomysłów nigdy nie brakowało. Od ponad dwudziestu lat ko-



Pieniądze, czy ich brakuje, okazują się największym problemem ochrony zdrowia w Polsce.

lejne rządy zapowiadają przełom, wielką reformę, nowy początek. Zmieniają się ministrowie, zmieniają się nazwy programów, pojawiają się kolejne strategie, zespoły ekspertów i konferencje prasowe. A pacjent nadal czeka miesiącami na specjalistę, nadal słyszy o odległych terminach i nadal często jest zmuszony zapłacić drugi raz za wizytę prywatną, mimo że wcześniej zapłacił składkę zdrowotną.

To właśnie dlatego społeczne zaufanie do systemu jest dziś tak niskie. Ludzie nie wierzą już w kolejne zapowiedzi. Chcą zobaczyć efekty.

Zapowiedź wprowadzenia maksymalnej stawki 240 zł brutto za godzinę dla pracownika medycznego również wywołała ogromną dyskusję. Jedni mówią, że to konieczne uporządkowanie rynku. Inni przekonują, że może zabraknąć lekarzy gotowych pracować na takich zasadach. Jednak niezależnie od stanowiska trudno zaprzeczyć jednemu. Państwo przez lata praktycznie nie kontrolowało mechanizmów wynagradzania w publicznej ochronie zdrowia. Efekt był taki, że obok lekarzy zarabiających uczciwie pojawiły się przypadki wynagrodzeń liczonych w setkach tysięcy, a nawet milionach złotych rocznie. To musiało budzić emocje, szczególnie wtedy,

gdy pacjenci słyszeli jednocześnie o braku pieniędzy na oddziały, sprzęt czy dodatkowy personel.

Podobnie wygląda sprawa tzw. procedury walizkowego. Sam pomysł jego ograniczenia wydaje się racjonalny. Lekarz powinien mieć przede wszystkim jedno podstawowe miejsce pracy, znać swój zespół, odpowiadać za pacjentów i być realnie obecny w szpitalu. Model, w którym specjalista codziennie przemieszcza się między kilkoma placówkami, może zwiększać jego dochody, ale trudno uznać, że poprawia organizację leczenia. Medycyna nie jest przecież taśmą produkcyjną.

Bardzo potrzebnym rozwiązaniem wydaje się także centralna kolejka. Pacjent ma wreszcie widzieć swoje miejsce w kolejce i mieć możliwość porównania terminów w różnych placówkach. To rozwiązanie od dawna funkcjonuje w wielu krajach Europy. W Polsce wciąż było jedynie zapowiedzią. Jeśli rzeczywiście uda się je wdrożyć, będzie to jedna z najbardziej odczuwalnych zmian dla zwykłych obywateli.

Pozostaje jednak pytanie, dlaczego dopiero teraz?

Czy naprawdę dopiero afery w warszawskim szpitalu pokazała, że sys-

tem wymaga większej przejrzystości? Przecież o wieloetatowości lekarzy, fikcyjnych grafikach, niejasnych zasadach zatrudnienia czy kolejkach mówiło się od lat. Wiedzieli o tym pacjenci. Wiedzieli dyrektorzy szpitali. Wiedzieli lekarze. Wiedzieli politycy.

Problem polegał na tym, że nikt nie miał odwagi dotknąć interesów bardzo silnych grup zawodowych. Łatwiej było dopłacać kolejne miliardy do systemu niż zapytać, czy pieniądze są wydawane rozsądnie.

To zresztą największy paradoks polskiej ochrony zdrowia. Wydajemy na nią coraz więcej pieniędzy. Składka zdrowotna rośnie. Budżet NFZ jest coraz większy. A jednocześnie przeciętny pacjent nie ma poczucia, że system działa lepiej niż dziesięć czy piętnaście lat temu. Wręcz przeciwnie. Coraz częściej słyszy, że jeśli chce szybko dostać się do specjalisty, powinien zapłacić prywatnie.

W efekcie wielu Polaków płaci za leczenie dwa razy. Najpierw obowiązkową składką zdrowotną. Potem podczas prywatnej wizyty. To sytuacja, która w dobrze funkcjonującym państwie nie powinna być normą.

Od kilku dekad kolejne ekipy rządzące obiecują naprawę ochrony

zdrowia. Jedni zwiększali finansowanie. Inni zmieniali przepisy. Jeszcze inni tworzyli nowe instytucje. Tymczasem system zamiast stawać się prostszy i bardziej przyjazny pacjentowi, staje się coraz bardziej skomplikowany. Lekarze narzekają na biurokrację. Pacjenci na kolejki. Dyrektorzy szpitali na brak pieniędzy. Ministerstwa na błędy poprzedników. I tak od kilkudziesięciu lat.

Najsmutniejsze jest jednak to, że w tej niekończącej się dyskusji coraz częściej gubi się podstawowy sens zawodu lekarza. Oczywiście medyk ma prawo dobrze zarabiać. To jeden z najtrudniejszych i najbardziej odpowiedzialnych zawodów. Ale momentami można odnieść wrażenie, że część środowiska zaczęła patrzeć na publiczną ochronę zdrowia przede wszystkim przez pryzmat maksymalizacji przychodów. Kolejne kontrakty, kolejne dyżury, kolejne procedury, kolejne źródła dochodu. Pacjent schodzi na dalszy plan.

Medycyna nigdy nie była zwykłym biznesem

Lekarz nie sprzedaje telefonu, samochodu ani ubezpieczenia. Odpowiada za zdrowie i życie drugiego człowieka. To zawód zaufania publicznego, a nie działalność nastawiona wyłącznie na wynik finansowy.

Jeżeli ktoś marzy przede wszystkim o prowadzeniu biznesu, nie ma w tym nic złego. Polska potrzebuje przedsiębiorców. Potrzebuje ludzi, którzy zakładają firmy, inwestują i zarabiają pieniądze. Ale publiczna służba zdrowia nie może być miejscem, w którym najważniejszym celem staje się maksymalizacja dochodu. Bo wtedy przestaje być służbą. A zaczyna być rynkiem, na którym pacjent staje się jedynie kolejnym elementem finansowego rachunku.

Jeśli zapowiedziane reformy rzeczywiście zostaną wprowadzone, mogą uporządkować wiele patologii. Oby tak się stało. Szkoda tylko, że znów potrzebny był głośny skandal, aby państwo przypomniało sobie o obowiązkach, które powinno wykonywać od dawna. Bo dobrze działające państwo naprawia system, zanim wybuchnie afery. Słabe państwo reformuje go dopiero wtedy, gdy nie da się już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. ©©

PLEBISCYT

Smaki słodkości potrafimy pamiętać przez całe życie

(ka)

Czas mija, zmieniają się miejsca, odchodzą ludzie, ale niektóre zapachy i smaki potrafią w jednej chwili przynieść nas do najpiękniejszych wspomnień.

Słodkości nigdy nie są tylko słodkościami. Towarzyszą nam, gdy świętujemy najważniejsze momenty życia - urodziny, wesela, chrzciny, rocznice, rodzinne spotkania. A i zwykle popołudnie potrafi odmienić kawa i kawałek ciasta.

To właśnie dlatego pracujących, którzy wycarowują dla nas te torty, torciki i ciasteczka, ma w sobie coś wyjątkowego. Ich zadaniem nie jest wyłącznie zrobienie czegoś dobrego czy efektownego. Oni własnymi rękoma tworzą coś, co staje się częścią naszej historii. Częścią chwil, podczas których najważniejsze są rozmowy, bliskość i obecność drugiego człowieka.

Każde ciasto na zamówienie powstaje z myślą o konkretnej osobie i okazji. Za każdą dekoracją kryje się

czyjeś marzenie, pomysł, emocje. A ci, którzy je wycarowują, zamieniają te marzenia w smak i formę. Mistrzowie słodkości muszą więc być nie tylko świetnymi rzemieślnikami, ale też umieć słuchać, rozumieć emocje swoich klientów, by zamieniać je w smak, kolor oraz formę.

W plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026, który trwa już ponad tydzień, chcemy uhonorować także te osoby, które od lat osładzają nasze życie - dosłownie i w przenośni. Ludzi, dzięki którym rodzinne uroczystości mają wyjątkowy

smak, a zwykle spotkania przy stole stają się pięknymi wspomnieniami. I to właśnie dlatego dziś możecie przeczytać o nich w gazecie. Jak mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej: - Dziś prezentujemy uczestników Mistrzów Smaku nominowanych w kategorii Mistrz Słodkości. To oni każdego dnia udowadniają, że pasja, talent i serce potrafią zamienić zwykły deser w coś znacznie większego - we wspomnienie, które przetrwa lata.

KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

- Moja pasja do tworzenia słodkości narodziła się już w dzieciństwie, kiedy z zaciękawieniem obserwowałam wypieki mojej mamy. Z czasem już tylko ja piekłam w domu. Każdy udany wypiek motywował mnie do dalszego rozwoju, aż cukiernictwo stało się moją pasją - wspomina Małgorzata Doszczak (Własna przydomowa Pracownia, Kietrz). Dziś tworzy przede wszystkim torty artystyczne wykonywane na indywidualne zamówienie, a także nowoczesne monoporcje i klasyczne ciasta przygotowywane z najwyższej jakości składników. Przełomowym momentem okazało się wykonanie pierw-

szego tortu artystycznego przedstawiającego samochód Zygzak McQueen. - To właśnie on zapoczątkował moje torty na indywidualne zamówienia - opowiada. Każdy kolejny wypiek to dla niej nowe wyzwanie i szansa na rozwój. - Uwielbiam tworzyć słodkie wypieki, rozwijać swoje umiejętności i sprawiać radość innym, poprzez moje desery. Największą motywacją do dalszej pracy dają jej jednak klienci. - Oczywiście zadowolenie klientów i pozytywne opinie, które napędzają mnie do dalszego doskonalenia moich umiejętności, co przekłada się na radość z mojej pasji - podkreśla.



KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

Zapach domowych wypieków, wspólne przygotowania do świąt i chwile spędzone z rodzicami oraz babcią - właśnie od takich wspomnień zaczęła się cukiernicza historia Angeliki Książdźny-Wypiór (Mamusine Słodkości, Nysa). To rodzinny dom nauczył ją, że najlepsze ciasta powstają z naturalnych składników, a najważniejszym dodatkiem jest czas spędzony razem. Dziś z taką samą troską tworzy muffiny, tarty i torty, do każdego zamówienia podchodząc jak do osobnego projektu. Planuje smaki, przygotowuje dekoracje, konsultuje kwiaty z florystką i pozostaje w stałym kontakcie z klientami, bo wie-

rzy, że każdy tort powinien być dopracowany w najmniejszym szczególe. - Mój pierwszy tort zrobiłam na bierzmowanie mojego brata. Wtedy liczył się dla mnie tylko smak, teraz wiem, że musi być 100% smaku i 100% estetyki - wspomina Angelika Książdźna-Wypiór. Choć od tamtej realizacji wiele się zmieniło, jedno pozostało niezmiennie - ogromne zaangażowanie wkładane w każdy wypiek. Największą nagrodą są dla niej chwile, gdy jej słodkości stają się częścią rodzinnych uroczystości. - Wiadomości, że tort był częścią ważnej uroczystości, są dla mnie największym zaszczyttem - dodaje.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.nto.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Gastrofaza BAR**, Opole, Krakowska 5
2. **Bistro Haps**, Kędzierzyn-Koźle, Skłodowskiej-Curie 10
3. **Pierozek**, Zawadzkie, Powstańców Śląskich 3

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Cukiernia Jagło**, Opole, Ozimska 53 lok. 1
2. **Kawiarenka słodko-słono**, Branice, Szpitalna 18
3. **Niebieskie migdały**, Kluczbork, Wolności 7/ 4

KELNER ROKU

1. **Marek Rudyk**, Restauracja Mario, Brzeg
2. **Jakub Morga**, Quchnia, Opole
3. **Wiktoria Wypych**, Pizzeria Nyska, Nysa

KUCHARZ ROKU

1. **Anna Bar**, Wozownia, Brzeg
2. **Katarzyna Markiewicz**, Pub Atmosfera, Głubczyce
3. **Artem Krupych**, Quchnia, Opole

LODY ROKU

1. **Cukiernia Metro-Plus Dąbkowski**, Kietrz, Polna 1
2. **Lody pingwinek**, Miodary, Główna 2

PIZZA ROKU

1. **Kawałek Nieba**, Kietrz, Ogrodowa 2
2. **Pizzeria al Castello**, Ujazd, pl. 1 Maja 7
3. **Biała Akacja Restauracja & Catering & Pizza**, Łąka Prudnicka, Pawła II 83

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Po Królewsku**, Nysa, Piastowska
2. **Restauracja Antek**, Żłinice, Krapkowicka 19
3. **Casa di Polka**, Prudnik, Rynek 17

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Sergiej Kuz**, Toropol Music & Pub, Opole
2. **Wiktor Garncarek**, Incognito, Opole
3. **Michał Komander**, Michał Restauracja Daniels, Steblów

BURGER ROKU

1. **BułaSpółka Tomasz Pamuła**, Praszka, Mickiewicza 7
2. **Kawałek Nieba**, Kietrz, Ogrodowa 2
3. **Zesmashowani**, Nysa, Wyzwolenia 7

KEBAB ROKU

1. **Fifra Kraft Kebab**, Niemodlin, Opolska 5
2. **U Ewelki Kebab&Grill**, Skorogoszcz, Opolska 10
3. **Antalya Kebab&pizza**, Kluczbork, Mickiewicza 17/15

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Marcin Banaszkiwicz**, Bar obiadowy GASTROFAZA, Opole
2. **Julia Przybyła**, Moment, Strzelce Opolskie
3. **Aleksandra Krowicka**, Bałkanica, Opole

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Agnieszka Nykiel**, La Tarte, Opole
2. **Małgorzata Doszczak**, Własna przydomowa Pracownia, Kietrz
3. **Daria Ficel**, Cukiernia-caffe Pawellek 1918, Strzelce Opolskie

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Trening mózgu, który kosztuje grosze i sprawia mnóstwo frajdy

Rozwiązywanie krzyżówek to tania i łatwo dostępna metoda treningu mózgu, która daje mnóstwo korzyści osobom w każdym wieku. Zwłaszcza seniorom łamigłówki mogą pomóc w utrzymaniu sprawności umysłowej przez długie lata

Emil Hoff

Neuropsycholodzy i psychogeriatrzy są zgodni: rozwiązywanie krzyżówek to jedna z najłatwiej dostępnych i najprzyjemniejszych form ćwiczenia mózgu, która może mieć silny pozytywny wpływ na kondycję mentalną osób starszych. Rozwiązywanie krzyżówek nie jest lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera, ale pomaga utrzymać sprawność umysłową i budować rezerwę poznawczą.

Ten ostatni termin oznacza zdolność mózgu do kompensowania zmian związanych z wiekiem.

– Kiedy siadamy do krzyżówki, mózg nie odpoczywa, tylko pracuje na kilku frontach jednocześnie. Sięga do pamięci po zapomniane słowa, utrzymuje w głowie litery i wskazówki, hamuje błędne skojarzenia, przeskakuje z pytania na pytanie – tłumaczy Jan Brzezicki, psycholog i psychoterapeuta psychodynamiczny z kliniki PsychoMedic.pl.

Warto podkreślić: rezerwa poznawcza nie zapobiega powstawaniu zmian neurodegeneracyjnych, ale opóźnia ich pojawienie się.

Prosta krzyżówka lepsza od „gry na mózg”

W badaniu przeprowadzonym w 2022 r. przez naukowców z prestiżowych amerykańskich uczelni Columbia i Duke wzięło udział 107 osób z łagodnymi zaburzeniami pamięci. Właśnie ten stan zwiększa ryzyko demencji. Przez 78 tygodni jedni uczestnicy rozwiązywali zwyczajne internetowe krzyżówki, a drudzy grali w specjalne komputerowe gry „na mózg”.

Wyniki były zaskakujące: starsza krzyżówka wypadła lepiej niż nowoczesna gra. Uczestnicy rozwiązujący krzyżówki odnotowali poprawę pamięci, a u osób grających w zaawansowane gry zaobserwowano jej pogorszenie.

– Naukowcy tłumaczyli to zaskakująco prosto: starsi uczestnicy chętniej i wytrwale wracali do znajomych krzyżówek niż do obcych im gier. Liczyło się więc zaangażowanie, a nie nowoczesność narzędzia. Najlepsze ćwiczenie to takie, które naprawdę wykonujemy – mówi Jan Brzezicki.

Lista korzyści z krzyżówek jest długa

Zwykłe krzyżówki to doskonałe ćwiczenie intelektualne dla wszystkich,



Rozwiązywanie krzyżówek to z jednej strony rozrywka, z drugiej ćwiczenie mózgu

zwłaszcza seniorów, bo są łatwo dostępne, tanie i można rozwiązywać je wspólnie z rodziną lub znajomymi. To nie kolejne nudne ćwiczenie, przepisane przez lekarza, lecz przyjemna forma spędzania czasu.

– Z perspektywy neuropsychologa zachęcam seniorów do rozwiązywania krzyżówek, ponieważ jest to proste, dostępny i przyjemny sposób na codzienną stymulację mózgu. Krzyżówki angażują pamięć, uwagę, funkcje językowe oraz myślenie skojarzeniowe – mówi mgr Małgorzata Ordon, neuropsycholożka z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupy Lux Med.

Ekspertka od razu dodaje: w rozwiązywaniu krzyżówek nie chodzi tylko o przypominanie sobie informacji i kojarzenie. – Rozwiązywanie krzyżówek to znacznie więcej niż trening pamięci. Ta forma aktywności angażuje jednocześnie wiele procesów poznawczych – uwagę, pamięć, funkcje językowe, myślenie logiczne i skojarzeniowe oraz funkcje wykonawcze odpowiedzialne za planowanie i elastyczność myślenia. Dzięki temu stanowi kompleksowy trening dla mózgu – zapewnia neuropsycholożka.

Krzyżówka może także redukować stres. – Skupienie uwagi na jed-

nym zadaniu odciąga myśli od codziennych problemów, działa uspokajająco i sprzyja wyciszeniu. U wielu osób jest to forma aktywnego relaksu, porównywalna z czytaniem książki czy wykonywaniem robótek ręcznych – dodaje Małgorzata Ordon.

U osób rozwiązujących krzyżówki często występuje też ogólna poprawa samopoczucia. – Rozwiązanie kolejnych haseł daje poczucie sukcesu, wzmacnia sprawczość i utrzymuje motywację do podejmowania kolejnych wyzwań. Jest to szczególnie ważne u seniorów, u których spadek aktywności często wiąże się z obniżeniem nastroju i poczuciem utraty kompetencji – podkreśla ekspertka.

Krzyżówki mogą też poprawiać funkcje językowe seniorów, co z kolei przekłada się na bardziej aktywny udział w życiu społecznym. – W praktyce gabinetowej zauważam również, że osoby rozwiązujące krzyżówki często zachowują większą swobodę językową: łatwiej przypominają sobie słowa, sprawniej prowadzą rozmowę i chętniej uczestniczą w życiu społecznym. Nie wynika to wyłącznie z samych krzyżówek, ale z faktu, że regularnie „ćwiczą” zasób słownictwa i wyszukiwanie informacji z pamięci długotrwałej – dodaje Ordon.

Styl życia sprzyjający zdrowemu mózgowi

Należy podkreślić, że krzyżówka nie jest cudownym lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera:

– Tu potrzebna jest uczciwość. Badania pokazują, że krzyżówki potrafią opóźnić moment, w którym kłopoty z pamięcią stają się widoczne. Nie ma jednak dowodów, że zapobiegają samej chorobie albo ją leczą. Mówiąc obrazowo: krzyżówka nie zatrzymuje choroby, ale potrafi przesunąć w czasie jej objawy. To ogromna różnica, o której warto pamiętać, zanim potraktujemy ją jak lekarstwo z apteki – ostrzega Jan Brzezicki z kliniki PsychoMedic.pl.

– Największe korzyści obserwujemy wtedy, gdy aktywność umysłowa idzie w parze z aktywnością fizyczną, społeczną i zdrowym stylem życia. To właśnie taka kompleksowa profilaktyka daje największą szansę na zachowanie sprawności poznawczej w późnym wieku – podsumowuje Małgorzata Ordon.

Jak zacząć rozwiązywać krzyżówki?

Niektóre osoby miewają opory przed rozpoczęciem przygody z łamigłóvkami na papierze. Niektórzy se-

niorzy myślą, że skoro „pamięć już nie ta”, to nie warto zaczynać.

Jak zachęcić bliską osobę do tego, by zaczęła rozwiązywać krzyżówki i czerpać z tego korzyści dla zdrowia?

Warto zacząć od podkreślenia, że nigdy nie jest za późno na trening mózgu.

– Mózg zachowuje zdolność do tworzenia nowych połączeń nerwowych przez całe życie, dlatego każda forma regularnej aktywności umysłowej, nawet rozpoczęta po 70. czy 80. roku życia, może przynieść korzyści dla sprawności poznawczej i jakości życia – zapewnia neuropsycholożka Lux Med.

Niektórzy miewają opory przed krzyżówkami z obawy, że okażą się one za trudne. Lepiej traktować krzyżówkę jako formę angażującej intelektualnie zabawy. Nie chodzi o to, by rozwiązać wszystkie hasła bezbłędnie, lecz o to, by po prostu spróbować, podjąć wyzwanie, poćwiczyć mózg.

– Na początku warto wybierać krzyżówki o niższym stopniu trudności i poświęcać na nie kilkanaście minut dziennie. Lepiej rozwiązywać jedną krzyżówkę regularnie niż kilka jednorazowo. Mózg, podobnie jak mięśnie, najlepiej reaguje na systematyczny trening – radzi Małgorzata Ordon.

Jednak nawet chętni do rozwiązywania krzyżówek seniorzy napotykają czasem na jeszcze jeden problem. – Istnieje przeszkoda, o której badania milczą, a którą w gabinecie widać stale: wzrok. Dla wielu starszych osób drobny druk i gęsta siatka klasycznej krzyżówki są po prostu barierą nie do przejścia – mówi Jakub Brzezicki i doradza: – Dlatego sięgajmy po wydania z powiększonym drukiem albo wersje na tablecie, gdzie czcionkę da się dowolnie powiększyć, co często rozwiązuje problem wzroku.

Małgorzata Ordon gorąco zachęca do rozpoczęcia przygody z krzyżówkami i wskazuje, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać:

– Z mojego doświadczenia wynika, że seniorzy, którzy początkowo podchodzili do krzyżówek z rezerwą, po kilku tygodniach często sami zauważają, że łatwiej koncentrują uwagę, szybciej przypominają sobie słowa i odczuwają dużą satysfakcję z codziennego „treningu mózgu”. To właśnie takie drobne sukcesy są najlepszą motywacją do kontynuowania tej aktywności.

FOT. MARTIN PRESOOT, GETTY IMAGES

REKLAMA

0010981938



Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!



e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978

REKLAMA

0011552290

BURMISTRZ BYCZYNY
województwo opolskie

Byczyna, dnia 10 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA BYCZYNY

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu Planu ogólnego Gminy Byczyna

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), art. 39 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz w związku z Uchwałą nr IV/24/24 Rady Miejskiej w Byczynie z dnia 28 sierpnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Byczyna, ogłaszam rozpoczęcie konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego Gminy Byczyna wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Z projektem planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko można się zapoznać w siedzibie Urzędu Miejskiego w Byczynie, Rynek 1, 46-220 Byczyna, w godzinach pracy Urzędu lub w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Byczyna pod adresem: <https://bip.byczyna.pl/>, w zakładce: Planowanie przestrzenne → Plan ogólny.

Konsultacje społeczne prowadzone będą w terminie od dnia 10 lipca 2026 r. do dnia 10 sierpnia 2026 r. i zgodnie z art. 8i ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym obejmą:

- Zbieranie uwag w terminie **od dnia 10 lipca 2026 r. do dnia 10 sierpnia 2026 r.;**
- Spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego gminy, które odbędzie się **20 lipca 2026 r. o godz. 18:00** w sali Ośrodka Kultury w Byczynie, ul. Borkowska 1, 46-220 Byczyna;
- Dyżury projektanta, które odbędą się:
 - 27 lipca 2026 r. w godz. 16:00–18:00 w sali Ośrodka Kultury w Byczynie, ul. Borkowska 1, 46-220 Byczyna,
 - 28 lipca 2026 r. w godz. 16:00–18:00 w sali Ośrodka Kultury w Byczynie, ul. Borkowska 1, 46-220 Byczyna.

Uwagi należy składać na formularzu pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, którego wzór określa rozporządzenie Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Formularz dostępny jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Byczyna pod adresem <https://bip.byczyna.pl/> w zakładce: Planowanie przestrzenne → Plan ogólny.

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Miejskiego w Byczynie lub pocztą na adres: Urząd Miejski w Byczynie, Rynek 1, 46-220 Byczyna,
- w formie dokumentu elektronicznego przekazanego na adres e-mail: um@byczyna.pl,
- w formie dokumentu elektronicznego przekazanego na adres do e-Doręczeń Urzędu Miejskiego w Byczynie: AE:PL-48129-31179-JHGEE-32.

Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi składane w ramach konsultacji społecznych mogą dotyczyć zarówno projektu planu ogólnego, jak i prognozy oddziaływania na środowisko. Uwagi należy składać w terminie i na zasadach określonych w niniejszym ogłoszeniu.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Burmistrz Byczyny.

Burmistrz Byczyny
-/Iwona Sobania

PROMOCJA

0010986737

Strefa Biznesu

nto.pl

nto.pl/strefa-biznesu



DROBNE

Handlowe

ANTYKI

SKUP staroci i antyków 607219479

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

REKLAMA

0111193823

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Gastronomia

USŁUGI

KUCHARKA, pomoc kuchenna. Restauracja w Opolu. Przyjęcia okolicznościowe, garmazera, catering, indywidualny. Tel. 604-420-675.

PRZESTRZEŃ DLA TWOJEGO BIZNESU

WYNAJMIJ BIURO W OPOLU!



LOKALE przestronne, dobrze doświetlone i klimatyzowane, o różnym metrażu dowolna ilość i konfiguracja

Możliwość aranżacji pomieszczeń: łączenia i przestawienia drzwi (na koszt najemcy).

Budynek wyposażony w instalacje elektryczne, wodno-kanalizacyjne z sieci miejskiej, ogrzewanie własne – kotłownia gazowa zasilana gazem miejskim, wentylacja grawitacyjna i mechaniczna, własna przepompownia ścieków.

Budynek chroniony jest przez monitorowaną z grupami interwencyjnymi instalacją alarmową oraz system wejścia/wyjścia do budynku oraz poszczególnych pomieszczeń.

Zadzwoń ☎ 695 396 902

REKLAMA

0010981956



reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany • ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne

Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692

Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

REKLAMA

0011551186

Wójt Gminy Radłów

ogłasza,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Radłów, 46-331 Radłów, ul. Oleska 3 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.radlow.pl> został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do wynajęcia w trybie bezprzetargowym na okres do 3 lat:

- lokale niemieszkalne Radłów, ul. Oleska 5.

Wykaz wywiesza się na okres od 10.07.2026 r. do dnia 31.07.2026 r.

REKLAMA

0011550818



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami oraz art. 54 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 10 lipca 2015 r. o Agencji Mienia Wojskowego, informuje, że w siedzibie Oddziału przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 10.07.2026 r. do dnia 31.07.2026 r.) **wykaz nr 56/2026** nieruchomości z zasobu Agencji Mienia Wojskowego przeznaczonych do sprzedaży, położonych w Nysie przy ul. H. Pobożnego, obejmujących następujące ewidencyjne działki gruntu:

- nr 32/11, obręb 0002 Górna Wieś, o pow. 0,0940 ha,
- nr 619, obręb 0002 Górna Wieś, o pow. 0,0784 ha.

Informacje na temat nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży uzyskać można we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, w sekretariacie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu tel. 71 710 72 00 oraz na stronie internetowej: www.amw.com.pl

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32 • 50-984 Wrocław
tel. 71 710 72 00 • fax 71 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA

0011550631

KOMUNIKAT BURMISTRZA NYSY

Na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15 został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, najmu, dzierżawy oraz do oddania w użyczenie:

- Nieruchomości gminne przeznaczone do sprzedaży w trybie przetargu ograniczonego:
 - Zarządzenie nr 1329/2026 BN z dnia 24 czerwca 2026 r.
- Nieruchomości gminne przeznaczone do sprzedaży w trybie przetargu nieograniczonego:
 - Zarządzenie nr 1330/2026 BN z dnia 24 czerwca 2026 r.
 - Zarządzenie nr 1331/2026 BN z dnia 25 czerwca 2026 r.
 - Zarządzenie nr 1334/2026 BN z dnia 26 czerwca 2026 r.
- Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:
 - Zarządzenie nr 1319/2026 BN z dnia 17 czerwca 2026 r.
- Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:
 - Zarządzenie nr 1337/2026 BN z dnia 29 czerwca 2026 r.
 - Zarządzenie nr 1215/2026 BN z dnia 20 marca 2026 r.
 - Zarządzenie nr 1346/2026 BN z dnia 3 lipca 2026 r.
- Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w nieodpłatne użyczenie:
 - Zarządzenie nr 1332/2026 BN z dnia 26 czerwca 2026 r.

Termin roszczenia o pierwszeństwo nabycia nieruchomości określonych w pkt 1 i 2 osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.) mija w dniach 5.08.2026 r. – 7.08.2026 r.

REKLAMA

0010986701



MATERIAŁ INFORMACYJNY XXXXXXX



BURMISTRZ BRZEGU

zawiadamia

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju nr 10A na parterze budynku A) oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej BIP www.bip.brzeg.pl – zakładka ogłoszenia w dniu 6 lipca 2026 roku zostały zamieszczone wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Brzeg, przeznaczonych do zbycia w trybie ustnego przetargu nieograniczonego, obejmujących

- lokal niemieszkalny – garaż nr 31 położony w ciągu boksów garażowych przy ulicy Powstańców Śląskich wraz z udziałem we wspólnych częściach budynków, urządzeń i współwłasności działki gruntu nr 630/4,
- lokal mieszkalny nr 2 położony w budynku przy ulicy Oławskiej 51 wraz z udziałem we wspólnych częściach budynku, urządzeń i współwłasności działki gruntu nr 121.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt. 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami winny złożyć wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazów.

Wykazy zamieszcza się na okres 21 dni tj. od dnia 6.07.2026 r. do dnia 27.07.2026 r.



BURMISTRZ BRZEGU

informuje

że dnia 7.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:**

- gruntu o powierzchni 6,00 m² położonego przy ul. Karłowicza 1 z przeznaczeniem na urządzenie infrastruktury technicznej - stojak na rowery
- gruntu o powierzchni 99,00 m² położonego przy ul. Pomorskiej z przeznaczeniem na zieleń przydomową
- gruntu o powierzchni 40,00 m² położonego przy ul. Oławskiej z przeznaczeniem na zieleń przydomową
- gruntu o powierzchni 132,00 m² położonego przy ul. Szkolnej z przeznaczeniem na poprawę zagospodarowania terenu dla właściciela nieruchomości sąsiedniej.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 7.07.2026 r. do dnia 28.07.2026 r.



BURMISTRZ BRZEGU

Informuje

że dnia 1.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 zostały wywieszony wykaz nieruchomości zawierających lokal mieszkalny przeznaczony do sprzedaży na rzecz najemców:

Wykaz ZN.7124.10.159.2026;

Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie;

Termin obwieszczenia od dnia 1.07.2026 r. do dnia 22.07.2026 r.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. do dnia 12.08.2026 r.

0111540073

PIŁKA NOŻNA

4-ligowe karty zostały odkryte

Zmagania w rundzie jesiennej BS Leśnica 4 Ligi Opolskiej potrwać przez trzy miesiące. Łącznie zostanie w niej rozegranych 15 kolejek, czyli dokładnie połowa ze wszystkich zaplanowanych w sezonie 2026/2027

Wiktor Gumiński

W najbliższym sezonie BS Leśnica 4 Ligi Opolskiej weźmie udział 16 drużyn. Znany jest już harmonogram gier w pierwszej części rozgrywek.

4-ligowe zmagania wystartują w sobotę 8 sierpnia. Po raz ostatni w 2026 roku piłkarze powalczą o ligowe punkty w weekend 7-8 listopada.

W BS Leśnica 4 Lidze Opolskiej 2026/2027 rywalizować będą następujące zespoły: Polonia Nysa, LZS Starowice Dolne, Ruch Zdzeszowice, Corotop Małapanew Ozimek, Odra II Opole, LZS Domaszkowice, Start Namysłów, Fortuna Głogówek, LZS Starościan, Śląsk Łubniani, Polonia Karłowice, Po-Ra-Wie Większyce, Adamietz Kadłub, Stal Zawadzkie, MKS Gogolin i Victoria Żyrowa.

Terminarz rundy jesiennej BS Leśnica 4 Ligi Opolskiej

1. kolejka (8-9.08)

Śląsk Łubniani - Victoria Żyrowa, Polonia Karłowice - LZS Starościan, Polonia Nysa - MKS Gogolin, Adamietz Kadłub - LZS Starowice Dolne, Stal Zawadzkie - LZS Domaszkowice, Corotop Małapanew Ozimek - Odra II Opole, Start Namysłów - Po-Ra-Wie Większyce, Ruch Zdzeszowice - Fortuna Głogówek

2. kolejka (15-16.08)

Victoria Żyrowa - Fortuna Głogówek, Po-Ra-Wie Większyce - Ruch Zdzeszowice, Odra II Opole - Start Namysłów, LZS Domaszkowice - Corotop Małapanew Ozimek, LZS Starowice Dolne - Stal Zawadzkie, MKS Gogolin - Adamietz Kadłub, LZS Starościan - Polonia Nysa, Śląsk Łubniani - Polonia Karłowice

3. kolejka (19.08)

Polonia Karłowice - Victoria Żyrowa, Polonia Nysa - Śląsk Łubniani, Adamietz Kadłub - LZS Starościan, Stal Zawadzkie - MKS Gogolin, Corotop Małapanew Ozimek - LZS Starowice Dolne



FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Odra II Opole i Fortuna Głogówek zmierzą się ze sobą w 4. kolejce, zaplanowanej na 22-23 sierpnia

rowice Dolne, Start Namysłów - LZS Domaszkowice, Ruch Zdzeszowice - Odra II Opole, Fortuna Głogówek - Po-Ra-Wie Większyce

4. kolejka (22-23.08)

Victoria Żyrowa - Po-Ra-Wie Większyce, Odra II Opole - Fortuna Głogówek, LZS Domaszkowice - Ruch Zdzeszowice, LZS Starowice Dolne - Start Namysłów, MKS Gogolin - Corotop Małapanew Ozimek, LZS Starościan - Stal Zawadzkie, Śląsk Łubniani - Adamietz Kadłub, Polonia Karłowice - Polonia Nysa

5. kolejka (29-30.08)

Polonia Nysa - Victoria Żyrowa, Adamietz Kadłub - Polonia Karłowice, Stal Zawadzkie - Śląsk Łubniani, Corotop Małapanew Ozimek - LZS Starościan, Start Namysłów - MKS Gogolin,

Ruch Zdzeszowice - LZS Starowice Dolne, Fortuna Głogówek - LZS Domaszkowice, Po-Ra-Wie Większyce - Odra II Opole

6. kolejka (5-6.09)

Victoria Żyrowa - Odra II Opole, LZS Domaszkowice - Po-Ra-Wie Większyce, LZS Starowice Dolne - Fortuna Głogówek, MKS Gogolin - Ruch Zdzeszowice, LZS Starościan - Start Namysłów, Śląsk Łubniani - Corotop Małapanew Ozimek, Polonia Karłowice - Stal Zawadzkie, Polonia Nysa - Adamietz Kadłub

7. kolejka (12-13.09)

Adamietz Kadłub - Victoria Żyrowa, Stal Zawadzkie - Polonia Nysa, Corotop Małapanew Ozimek - Polonia Karłowice, Start Namysłów - Śląsk Łubniani, Ruch Zdzeszowice - LZS Starościan, Fortuna Głogówek - MKS Gogolin, Po-Ra-Wie Większyce - LZS Starowice Dolne, Odra II Opole - LZS Domaszkowice

8. kolejka (19-20.09)

Victoria Żyrowa - LZS Domaszkowice, LZS Starowice Dolne - Odra II Opole, MKS Gogolin - Po-Ra-Wie Większyce, LZS Starościan - Fortuna Głogówek, Śląsk Łubniani - Ruch Zdzeszowice, Polonia Karłowice - Start Namysłów, Polonia Nysa - Corotop Małapanew Ozimek, Adamietz Kadłub - Stal Zawadzkie

9. kolejka (26-27.09)

Stal Zawadzkie - Victoria Żyrowa, Corotop Małapanew Ozimek - Adamietz Kadłub, Start Namysłów - Polonia Nysa, Ruch Zdzeszowice - Polonia Karłowice, Fortuna Głogówek - Śląsk Łubniani, Po-Ra-Wie Większyce - LZS Starościan, Odra II Opole - MKS Gogolin, LZS Domaszkowice - LZS Starowice Dolne

10. kolejka (3-4.10)

Victoria Żyrowa - LZS Starowice Dolne, MKS Gogolin - LZS Domaszkowice, LZS Starościan - Odra II Opole, Śląsk Łubniani - Po-Ra-Wie Większyce, Polonia Karłowice - Fortuna Głogówek, Polonia Nysa - Ruch Zdzeszowice, Adamietz Kadłub - Start Namysłów, Stal Zawadzkie - Corotop Małapanew Ozimek

11. kolejka (10-11.10)

Corotop Małapanew Ozimek - Victoria Żyrowa, Start Namysłów - Stal Zawadzkie, Ruch Zdzeszowice - Adamietz Kadłub, Fortuna Głogówek - Polonia Nysa, Po-Ra-Wie Większyce - Polonia Karłowice, Odra II Opole - Śląsk Łubniani, LZS Domaszkowice - LZS Starościan, LZS Starowice Dolne - MKS Gogolin

12. kolejka (17-18.10)

Victoria Żyrowa - MKS Gogolin, LZS Starościan - LZS Starowice Dolne, Śląsk Łubniani - LZS Domaszkowice, Polonia Karłowice - Odra II Opole, Polonia Nysa - Po-Ra-Wie Większyce, Adamietz Kadłub - Fortuna Głogówek, Stal Zawadzkie - Ruch Zdzeszowice, Corotop Małapanew Ozimek - Start Namysłów

13. kolejka (24-25.10)

Start Namysłów - Victoria Żyrowa, Ruch Zdzeszowice - Corotop Małapanew Ozimek, Fortuna Głogówek - Stal Zawadzkie, Po-Ra-Wie Większyce - Adamietz Kadłub, Odra II Opole - Polonia Nysa, LZS Domaszkowice - Polonia Karłowice, LZS Starowice Dolne - Śląsk Łubniani, MKS Gogolin - LZS Starościan

14. kolejka (31.10)

Victoria Żyrowa - LZS Starościan, Śląsk Łubniani - MKS Gogolin, Polonia Karłowice - LZS Starowice Dolne, Polonia Nysa - LZS Domaszkowice, Adamietz Kadłub - Odra II Opole, Stal Zawadzkie - Po-Ra-Wie Większyce, Corotop Małapanew Ozimek - Fortuna Głogówek, Start Namysłów - Ruch Zdzeszowice

15. kolejka (7-8.11)

Ruch Zdzeszowice - Victoria Żyrowa, Fortuna Głogówek - Start Namysłów, Po-Ra-Wie Większyce - Corotop Małapanew Ozimek, Odra II Opole - Stal Zawadzkie, LZS Domaszkowice - Adamietz Kadłub, LZS Starowice Dolne - Polonia Nysa, MKS Gogolin - Polonia Karłowice, LZS Starościan - Śląsk Łubniani

LEKKOATLETYKA

Reprezentant klubu z Olesna sięgnął po wicemistrzostwo Polski

Mirosław Dragon

17-letni Jan Lysy dołożył do swojej kolekcji medal mistrzostw Polski U18, zdobywając srebro. Do ścisłego finału dotarła też inna zawodniczka klubu Victoria Olesno - Julia Gręda.

Na 58. Mistrzostwach Polski U18 w Lublinie wystartowało dwoje zawodników klubu lekkoatletycznego Victoria Olesno. Oboje są sprinterami



FOT. VICTORIA OLESNO

Jan Lysy (drugi z prawej) świetnie spisał się w mistrzostwach Polski U18

rami i dotarli do finału biegu na 100 metrów.

Jan Lysy zajął 2. miejsce i został wicemistrzem Polski z czasem w finale 10,60 s.

Julia Gręda zakończyła natomiast zmagania w biegu finałowym 8. miejsce z czasem 12,09 s.

- Dumny jestem z Janka, który w eliminacjach wyrównał swój rekord życiowy 10,57 s i awansował do finału biegu na 100m, w którym po zaciętym boju został srebrnym medalistą MP z czasem 10,60 s.

Zabrakło mu tylko 0,01 sekundy do złota! - komentuje trener Przemysław Buško. - Dumny jestem z Julki, że mimo kontuzji, która ją trapiła przez ostatnich 6 tygodni, dała radę wystartować, awansować do finału i zająć 8. miejsce w Polsce.

- To już potwierdzone: nasz zawodnik Jasek Lysy został powołany do reprezentacji Polski na Mistrzostwa Europy U18 w Rieti - cieszy się Krzysztof Miśkiewicz, prezes klubu Victoria Olesno.

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

Dzisiaj dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju - USA - w 1/8 finału niemiłosiernie męczyła się z niższymi rywalami.

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhe. Następnie przyszedł już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce - w 1/16 finału w imponującym stylu poradzi sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozabawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. - Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie - mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zmienników - Mikela Merino i Ferrana Torresa, którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju niemiłosiernie się męczyły i były dwukrotnie o krok od od-



Thibaut Courtois, bramkarz Belgów, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię

padnięcia. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektywnie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później wniebływały sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradzi sobie już z gospodarzami turnieju - USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkipier uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

- Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie musiała

wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich - podkreślił. - Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostaję Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. - Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią - zapowiedział krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się w Los Angeles na SoFi Stadium w piątek 10 lipca. Początek od godziny 21:00. Sędzią spotkania będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna na dwóch ogólnodostępnych kanałach - TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.

SIATKÓWKA

Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmieciak

Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

Pięć setów i zwrotów akcji

Biało-Czerwone po środkowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczne Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalkom, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowała dobrą grę. Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasicka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piasickiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

Niezawodna Stysiak

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasicka (25); dla USA - Simone Lee Wank (16).

- Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach - skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział decydującej fazy rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.

PIŁKA NOŻNA

Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

Jakub Jabłoński

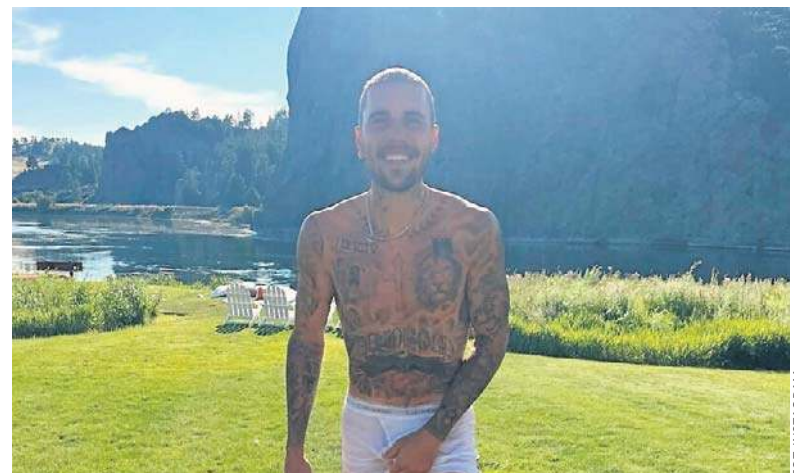
Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która uświetni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Ma-

donny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów”. Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.



Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS